

szturm.com.pl

# SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 8/2021 (83) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

## Spis treści

Grzegorz Ćwik - Gdzie byliście.....	3
Grzegorz Ćwik - Skuteczność.....	8
Monika Dębek - Bierność przekleństwem narodu polskiego .....	13
Michał Niecki - Kochanka Kardynała .....	16
Michał Niecki - Szturmem w kulturę.....	22
Michał Niecki - Wielka wizja .....	27
Michał Niecki - W oparach moralizmu .....	31
Jan Piasecki - Indiana Jones czasów współczesnych.....	37
Jan Posadzy - Najważniejszy składnik. O konsumpcji antykonsumpcjonistycznej.....	39
Jan Posadzy - Ognisko bardzo osobiste. Tolkienistyczno-dystrybutystyczne rozważania o paleniu fajkowego ziela.....	49
Apel Poległych wygłoszony 15 sierpnia 2021 roku .....	56

# Grzegorz Ćwik - Gdzie byliście

Nad granicą polsko-białoruską od kilku dni trwa kolejna, dość niespodziewana, odsłona imigracyjnej tragifarsy, nazywanej dla niepoznaki „imigracyjnym kryzysem”. Oto starzejący się i powoli tracący władzę dyktator Łukaszenka uznał, że świetną opcją na odzyskanie manewrowości w relacjach międzynarodowych będzie podsycenie problemu imigracyjnego, poprzez celowe nasyłanie zorganizowanych grup imigrantów, wcześniej dobrze przygotowanych przez białoruskie służby. Oczywiście białoruscy pogranicznicy uczestniczą w procederze, stąd najpierw na Litwie i Łotwie sytuacja się zaogniła i wprowadzono tam stan wyjątkowy, teraz zaś uwaga „Baćki” skupiła się na Polsce. Od kilkunastu dni polska Straż Graniczna uniemożliwia przedostanie się w głąb kraju kilkudziesięciu osób pozaeuropejskiego pochodzenia, które Białorusini próbowali przerzucić do Polski.

Jak można było się spodziewać rodzimi liberałowie i lewactwo wszelkiej maści rzucili się do medialnej ofensywy na rzecz przyjęcia ludzi, wysłanych tu przez Łukaszenkę, a z drugiej ruszyli szerokim potokiem nad samą granicę. Tu albo próbują nieść pomoc tym ludziom, albo organizują 5-osobowe demonstracje lub starają się zbijać polityczny kapitał. Nikt z nich nie zastanawia się, że wpisują się w scenariusz opracowany przez białoruskie KGB czy, że wspierają działania Łukaszenki, którego skądinąd często gęsto krytykują. Co ciekawe po drodze okazało się, że ci biedni imigranci, którzy cudownie znaleźli się na Białorusi, ale nagle zechcieli odwiedzić Polskę, w każdej chwili... mogą na Białoruś wrócić. Właściwie technicznie to oni nawet terytorium Białorusi nie opuścili, bo w trym przeszkodzili im nasi funkcjonariusz Straży Granicznej, a potem także Wojsko Polskie.

Mniejsza zresztą o większość, ważna w tym wszystkim jest reakcja liberalnych mediów, polityków i tzw. „celebrytów”. A tutaj doszło do erupcji autentycznej hysterii. Okazało się, że opłacani przez Łukaszenkę nachodźcy to najważniejszy problem Polski, ich sytuacja to „dramat”, każdy musi im nieść pomoc. Wszystkie stacje i portale spod znaku międzynarodówki kosmopolitycznej zjechały się nad granicę i poczęły straszyć nagłówkami w stylu „To przerażające!” czy „Tego nie da się opisać”. Do tego oczywiście posłowie z tej samej klikki zaczęli nad granicę zwozić pizze, tampony, wołowe mielonki i inne wiktuały, mając doskonale świadomość, że nie trafią do nachodźców. Ale za to jaki PR się zrobi!

No dawno już na żaden temat płaczliwi hipokryci nie wylali takiego potoku łez.

I tylko jedno pytanie psuje im humor: gdzie byliście?

Gdzie byliście drodzy zwolennicy humanitaryzmu i sprawiedliwości, gdy w roku 1989 doszło do ekonomicznej i społecznej katastrofy w wyniku tzw. „reform Balcerowicza”? Gdzie byliście, gdy celowo zaplanowany walec anglosaskiego kapitalizmu przetoczył się przez nasz kraj niszcząc tysiące zakładów pracy i miliony miejsc pracy w nich? Gdzie byliście gdy bezrobocie w Polsce wynosiło 20%, na prowincji nawet 50%, stopień skrajnej biedy przekraczało 40% obywateli a cały majątek był rozkradany przez pogodzonych wspólnym interesem solidaruchów i komuchów? Dlaczego wtedy nie chcieliście nieść pomocy potrzebującym, a w historycznym szale bredziliście o *homo sovieticus*, roszczeniowcach i nieudacznikach?

Gdzie byliście, gdy wyrzucano na bruk setki polskich rodzin, wyłączano im prąd, gaz, wodę? Gdzie byliście, gdy standard mieszkań komunalnych i socjalnych malał z roku na rok, a nieruchomości miejskie zamieniały się z wolna w rudery? Przypominacie sobie o takich budynkach, gdy w Gdańsku musicie na jednej z kamienic czynszowych namalować wizerunek przekręcacza Adamowicza. Gdzie jesteście, gdy ludziom mieszkającym w tej kamienicy potrzebna realna pomoc?

Gdzie byliście, gdy Wasi ukochani politycy luzowali warunki zatrudnienia, uelastyczniali Kodeks Pracy, pozwalali na skrajny wyzysk, niepłacenie nadgodzin i w ogóle niepłacenie na czas? Gdzie byliście, gdy niszczone związki zawodowe, które są jedynym realnym obrońcą praw pracowniczych?

Gdzie byliście, gdy 3 miliony młodych Polaków i Polek zostało zmuszonych po 2004 roku do ucieczki biedą, głodem, niesprawiedliwością społeczną i bezrobociem? Gdzie byliście, gdy ludzi ci przed 2004 wegetowali znikąd oczekując pomocy lub wsparcia?

Gdzie byliście, gdy przed 2015 rokiem samotne matki ledwo łączyły koniec z końcem, żyjąc często poniżej poziomu skrajnej biedy? Gdzie byliście, gdy opiekunowie niepełnosprawnych wołali o pomoc, zapomogi i systemowe wsparcie w swej ciężkiej misji?

Gdzie byliście, gdy tworzyły się dzielnice, a nawet cała miast niewysłowionej biedy i beznadziei? Gdzie byliście, gdy Wałbrzych zamienił się w „miasto umarłej nadziei”? Gdzie byliście, gdy zwalniani górnicy szukali utrzymania swoich rodzin w skrajnie niebezpiecznych biedaszybach.

Gdzie byliście, gdy całe regiony dotknęło wykluczenie transportowe *de facto* skutkujące odcięciem od normalnego świata, pracy i

funkcjonowania w państwie? Gdzie byliście, gdy w imię „logiki rynkowej” likwidowano tysiące kilometrów tras pociągowych, tramwajowych, autobusowych, w zamian nie dając nic?

Tak Wam żal nachodźców? Gdzie byliście, gdy polska mniejszość na Wileńszczyźnie była, i jest nadal, poddawana represjom ze strony władz państwa litewskiego? Gdzie byliście, gdy trzeba było wspierać Polaków żyjących tam niejednokrotnie w warunkach urągający człowieczeństwu?

Gdzie byliście wy, tak chętnie niosący pomoc medyczną kolegom Łukaszenki, gdy likwidowano szpitale na prowincji, ograniczano całym regionom dostęp do służby zdrowia? Gdzie byliście, gdy całe roczniki medycyny i pielęgniarstwa wyjeżdżały do Szwecji i Norwegii szukać godnej pracy za godne pieniądze?

Gdzie byliście wy, tak chętnie chcący nakarmić ludzi nasłanych przez KGB, gdy miliony polskich dzieci szło do szkoły głodne i niedojedzone? Gdzie byliście, gdy w tysiącach rodzin rodzice nie byli w stanie zapewnić odpowiedniego wyżywienia dla swoich pociech? Gdy na Święta czy urodziny nie byli w stanie pozwolić sobie nawet na najtańszy prezent?

Gdzie byliście, gdy tłumy pielęgniarek, górników, hutników i stoczniovców protestowały i walczyły o swoje prawa? Gdy tysiące zakładów pracy w ramach liberalnych „restrukturyzacji” podbijały wskaźniki bezrobocia?

Gdzie byliście, gdy zalano Polskę produktami pełnymi chemii, niezdrowych dodatków i konserwantów? Gdzie byliście, gdy kolejne ekipy Platformy zamykały tysiące przedszkoli, szkół, szpitali, remiz, komend i urzędów?

To nie są pytania retoryczne. Zawsze bowiem staliście w tym samym miejscu – w miejscu kosmopolitycznej, liberalnej zgrai, która nienawidzi swej tożsamości i zagryza zęby z bezsilności widząc Marsz Niepodległości czy choćby śpiewanie hymnu przez kibiców gdy gra nasza reprezentacja. Zawsze byliście tubą systemu, który dzieli ludzi na zwycięzców – zaradnych, młodych, europejskich, oraz przegranych – roszczeniowców, leni, zabobonnych ciemnogrodzian. Stąd naprawdę nie dziwi, że po 30 latach przymykania oka, a wręcz nawet aprobowania tych wszystkich sukinyństw o jakich wspomniałem, przypominacie sobie o swoim „człowieczeństwie”, gdy na granicy pojawiają się wysłani przez Łukaszenkę nachodźcy.

W waszym odrażającym świecie „nowoczesności” i „humanitaryzmu” wolę pozostać dinozaurem.

Grzegorz Ćwik

# Grzegorz Ćwik - Skuteczność

Z dnia na dzień nacjonalizm staje się coraz słabszy. Nasze struktury i organizacje wykruszają się, coraz rzadziej jesteśmy w stanie zorganizować duże wydarzenie, także a może przede wszystkim nasz wpływ ideologiczny i metapolityczny na społeczeństwo słabnie. Powodów tego jest zapewne dużo, o części pisaliśmy w „Szturmie”, o części nie, lub za mało. Brak zrozumienia sytuacji, odrealnienie, subkulturyzacja, popadnięcie w samozachwyty.

Tymczasem świat idzie do przodu, toczące się wokół nas przemiany, także kulturowe, nie wydają się specjalnie wrażliwe na naszą gadaninę i „kumatość”. Przegapiliśmy czas, kiedy dzięki Marszom Niepodległości nacjonalizm stał się na chwile popularny, medialny i przyciągnął masę młodych ludzi. Tego właściwie już nie ma. Nie znaleźliśmy właściwych form działania, nie stworzyliśmy trwałych struktur, nie udało nam się zagospodarować dzieciaków, którzy chcieli włączyć się do walki o Wielką Polskę.

Sporo winy leży w nas, w naszym braku przewidywania, trochę w braku zasobów, doświadczenia i zrozumienia polityki i procesów społecznych. Moda na nacjonalizm wypaliła się. Pamiętacie kilka lat temu wysyp firm odzieżowych robiących ciuchy patriotyczne? Niektórzy z nas z tego się śmiali, dziś to już tylko wspomnienie a dużo częściej niż „Inkę” czy „Nila” na koszulkach młodzieży zobaczymy tęczę, symbol Strajku Kobiet etc.

Część z nas ugrzęzła w rozkminach i rozważaniach zupełnie oderwanych od rzeczywistości. 2021 i walka z „sanacją”? 2021 i cały wasz program ekonomiczny to powtarzanie kapitalistycznych sofizmatów z Dmowskiego i Rybarskiego? Do tego akceptacja szurów na naszych wydarzeniach i wykładach (Michalkiewicz chociażby), kompletna antynaukowość, brak



zainteresowania toczącymi się dyskusjami na ważne tematy, wreszcie braki w wykształceniu i przygotowaniu kadr.

Efekt jest taki, że środowisko nasze utraciło *de facto* wpływ na społeczeństwo. Ani nasze coraz bardziej kadrowe demonstracje nikogo nie obchodzą, ani nasze wykłady, ani konferencje, ani wlepki, plakaty, graffiti czy wywiady. Do tego część środowiska jawnie już się opowiedziała po stronie liberalno-antypaństwowej, jaką jest dziś Konfederacja i powtarza za nią wszelkie mity, kłamstwa i pierdoły, jakie niesie ze sobą anglosaski kapitalizm.

Środowiska typowo narodowo-radykalne i niezależni nacjonaści to dziś margines, bez zaplecza, kadr i środków. Co gorsza, także bez pomysłu i koncepcji jak wyjść z tego kryzysu i marazmu. „Szturm” starał się poruszać te kwestie, nie mi jednak oceniać czy i jak mocno to co piszemy znalazło zrozumienie.

Niniejszy tekst też nie stanowi jakiegoś wielkiego planu czy schematu działania, a jedynie pewne propozycje. Po pierwsze zrozumieć musimy, że obecny kształt środowiska narodowego stał się kompletnie nieprzydatny i askuteczny. Tradycyjne organizacje o typowym, hierarchicznym kształcie pogrążają się w kryzysie, ekipy autonomiczne nie mogą znaleźć *modus operandi*, a szury są dalej szurami i lizą tyłek Putinowi czy Łukaszence. Zaprzestać musimy z nacjonalizmem kierowanym do wewnątrz. Uznajmy wprost, że ci którzy ze Szturmu, Autonomia i Kierunków mieli coś wynieść to już to zrobili. Ci, którym się to nie udało są dziś w nieoficjalnym sojuszu z Platformą i Natemat. I tyle. Nie nawracajmy nawróconych, nie walczy o to, o co walczyć nie ma już sensu.

Odrzućmy ideologizację i drastyczne przesycenie treściami ideologicznymi. Ograniczmy to do minimum, nawet w ramach formacji młodych roczników. Co dziś może dać człowiekowi zaczytywanie się w

Kwasieborskim, Doboszyńskim, Dmowskim etc.? Przecież gros ich publicystyki dotyczyło konkretnych zagadnień im współczesnych, czyli dawno już zdezaktualizowanych. Zresztą, historia raczej przyznała racje krytykom endecji, niż jej zwolennikom. Nie katujmy ani siebie ani innych zaprzyszłymi konfliktami, sporami i dywagacjami. Zostawmy to garstce historyków, którzy zajmują się dziejami politycznymi II RP.

Postawmy na daleko posunięty samorozwój w kwestiach praktycznych. Bądźmy ekspertami w ekonomii, gospodarce, technologiach, cyfryzacji, klimacie, medycynie, transhumanizmie. Przy czym wiedze o tym czerpmy z aktualnej literatury naukowej i popularnonaukowej.

Odrzućmy wszelkie prawicowe pseudo-opracowania. Michalkiewiczze, Brauny, Kisile, Korwiny, Ziemkiewiczze, etc. – zostawmy komedie komediantom. Niech nigdy więcej nikt z nas nie powołuje się na „redaktora Michalkiewicza” czy „pana Janusza”. Wśród ludzi cywilizowanych zwyczajnie nie wypada.

Nauczmy się mówić do zwykłych ludzi. Nie atakujmy ich, nie wyzywajmy od zdrajców i lewaków, jeśli mają wątpliwości, miejmy proste argumenty i proste narracje, które będą w stanie przekonać zwykłych obywateli i obywatelki. Nie męczmy nikogo, w tym siebie, zbędną gadaniną o Degrellach, Codreanu, itp. To droga donikąd. Nie bawmy się w relatywizowanie III Rzeszy i jej zbrodni, wafelki i inne głupoty.

O tym, że prawica obecnie to droga donikąd i zwykła ideowo-programowa śmierć wiemy od dawna. Nie trzymajmy się więc jej narracji, konstruktów i mitów. Najwyższa pora zrozumieć, że społeczny i socjalny populizm, w tym najlepszym tego słowa rozumieniu, to najlepsza droga narracyjna dla nas. Próbowaliśmy już być tyle razy prawicą i tyle razy nas ta prawica przeklęta zdradziła, że nie możemy mieć

jakichkolwiek złudzeń – to tacy sami wrogowie jak anarchiści, liberałowie czy nowa lewica.

Nie mamy wspólnych wartości, opowieści, celów, tradycji. Naszym najważniejszym kryterium działalności i poglądów jest Naród, rozumiane jako wspólnota, społeczeństwo. Stąd na łamach „Szturmu”, Autonomia czy Kierunków od dawna opowiadamy się za kolektywnymi, społecznymi i socjalnymi rozwiązaniami w kwestii ekonomii, polityki rodzinnej, społecznej, mieszkaniowej. Ktoś powie – lewicowe postulaty. Być może. Niespecjalnie powinno nas to obchodzić, jak już napomniałem prawica to śmierć i uwiąd, więc równie dobrze niech nazywają nas i szeregują do lewicy.

Sensem jest to, aby na „sztandarach” nieść rozwiązania w duchu narodowym dla najważniejszych wyzwań i problemów naszych czasów, nawet jeśli nie będzie się to działo oficjalnie w ramach „nacjonalizmu”. Nazwy, etykiety nie powinny nas interesować, najważniejszy jest cel i jego realizacja.

Działalność dla ludzi, do ludzi i przez ludzi powinna stać się naszym celem. Jeśli nie mamy swoich struktur, zostaniemy póki co wolontariuszami w innych. Pomagajmy i zajmujmy się najbardziej podstawowymi sprawami ludźmi i ich zmartwieniami. Ludzie nie chcą ideologii, aksjomatów i nakazów, a tego by ktoś w końcu wykazał się empatią. Prawica tego nie robi – jest małostkowa i rozkochana w sile, bez różnicy na jej proveniencję. To nacjonałiści powinni się zajmować kwestiami społecznymi, lokatorskimi czy ekologicznymi. Najprostszy przykład – czemu nie ma nas na strajkach klimatycznych, czemu nie nadajemy im tonu, a robi to bananowa młodzież z liberalno-systemowego chowu?

Klasyczne formowanie okazało się albo nieskuteczne albo prowadzące do politykierstwa. Zamiast tego postawmy na sieciowo powiązane projekty i inicjatywy. To nie muszą być klasyczne organizacje i ekipy, wręcz nie powinny. Niech będą to najlepiej projekty tematyczne, zajmując się określonym zagadnieniem i wycinkiem rzeczywistości. Koordynacja, być może nawet jakiś ogólny szyld, to jak się wydaje sensowny kierunek, ale niech to będzie coś, co nie kojarzy się z miejsca z młodymi, kumatymi w kumatych koszulkach.

Przestańmy straszyć ludzi i wywoływać poczucie zaniepokojenia czy kompletnej obcości. Bądźmy z Narodem i dla Narodu, a nie uważajmy się za wszystko wiedząca elitę, które *de facto* trochę gardzi zwykłymi ludźmi, trochę ich nie rozumie, a trochę nawet boi.

Nie bądźmy tylko „przeciw” czemuś, bądźmy przede wszystkim „za”. Sam program krytyczny to mało, potrzeba realnych, radykalnych ale i sensownych postulatów. I nie na zasadzie „j\*\*\*ć tych i tamtych”, ale musimy być w stanie wykazać zrozumienie szeregu różnych tematów i ich naprawy.

Oślawiony „klimat” okazuje się być uwstecznieniem, które uniemożliwia nam bycie skutecznymi. Celem nacjonalizmu nie jest samozadowolenie, ale realna działalność dla Narodu i przez Naród. Celem dla nas jest szukanie skutecznych form, szyldów, metod działania, a nie trwanie przy tym, co sprawdza się w coraz mniejszym stopniu.

Byliśmy prawicą, byliśmy gotowi na zbyt daleko idące kompromisy, byliśmy rozgrywani przez różnych karierowiczów, byliśmy wreszcie ślepi i niedoświadczeni. Pora byśmy byli skuteczni.

Grzegorz Ćwik

# Monika Dębek - Bierność przekleństwem narodu polskiego

Wędrując w czasie letnim przez naszą, piękną Polskę mieliśmy zapewne okazję spotkać lub nawet poznać wielu ludzi. Wszyscy jesteśmy różni, posiadamy różne cechy charakteru. Każda osoba ma inny temperament, różne pasje, sposób zachowania. Niestety wpływy zachodniego stylu życia tworzą w ludziach konsumpcjonizm oraz bierność w najważniejszych sprawach życia ludzkiego.

Istota ludzka zaczyna gromadzić coraz to więcej nowoczesnych urządzeń, ubrań, rzeczy, które wcale nie są jej potrzebne do egzystencji.

Aktywność jej powoli ogranicza się coraz bardziej do korzystania z tych urządzeń. Młodzież często nie poświęca swojego życia pasjom, które mogą ją rozwijać. Korzysta za to z coraz to bardziej nowoczesnych laptopów, tabletów, telefonów komórkowych.

Nowoczesna technika staje się dla młodego człowieka czymś w rodzaju przyjaciela a dla wielu nawet bogiem.

Już najmłodsze dzieci wpadają w pułapkę nowoczesnych nowinek. Odchodzą od realnego życia w zamian za przyjemności, jakie mogą czerpać z wirtualnej rzeczywistości. Wielkim zagrożeniem dla młodzieży są także media. Młody człowiek spędza przed telewizorem mnóstwo czasu, a postaci z telewizji, często mające mało wspólnego z prawdziwym człowiekiem, stają się dla niego autorytetem i wzorem do naśladowania.

W stosunku do Polski w dalszym ciągu pojawia się coraz to więcej zagrożeń, nie tylko tych zewnętrznych, ale także tych tworzących się wewnątrz kraju. Niestety chętnych do obrony przeciwko wrogowi jest coraz mniej. Media skutecznie stosują pranie mózgu. Dzięki niemu ludzie przyjmują atak jako coś normalnego. Nie widzą w nim żadnego zagrożenia. Lewackie media wielu wrogów Polski, przedstawiają jako przyjaciół oraz elity narodu. Bierność staje się coraz to bardziej powszechna, a lenistwo staje się towarzyszem coraz to większej liczby polskiej populacji.

O bierności już w zeszłym wieku pisał Roman Dmowski. Przedstawiał ją jako "podstawę naszego charakteru".

W "Myślach nowoczesnego Polaka" wspomina, że " cudzoziemiec zajmujący się z daleka losem polskim" zapewne wyobraża sobie nas jako naród waleczny, troszczący się o swój byt. A naszym żywiołem stała się walka. W rzeczywistości Polska jest jednym z najbardziej łagodnych narodów w Europie. Jesteśmy także skłonni do życia bez troski. Już w Polsce szlacheckiej, szlachta prowadziła beztroskie, rozwiązłe życie. Uważali siebie za elitę i posiadała bardzo wiele przywilejów. Już wtedy prowadziła nasz kraj do wewnętrznego rozkładu.

Chłopi Polscy także nie byli przyzwyczajeni do walki. Byli oni ulegli i skupieni na ciężkiej pracy na rzecz swojego pana. Często myśleli aby tylko przetrwać w trudnych warunkach życiowych. Nie podejmowali jednak działań ani pojedynków wojennych.

Bierność towarzyszyła naszemu narodowi na przestrzeni wielu wieków. Obecna była także w czasach PRL. Wielu Polaków poddało się całkowicie czerwonej propagandzie. Sporej ilości ludzi żyło się w tamtych czasach całkiem dobrze. Posiadali auta, ładne mieszkania i nie musieli stać w kolejkach za jedzeniem w sklepach.

Dobrobyt niektórych ludzi sprawiał, że nie podejmowali oni walki, ponieważ nie czuli takiej potrzeby.

Bierność narodu może doprowadzić do jego całkowitego upadku. Wróg odbierać może ją jako przyzwolenie na atak. Bierność stała się dla nas tak bliska, że spora część społeczeństwa nie jest gotowa podjąć jakiegokolwiek działania. W momencie kryzysu nie podejmuje obrony, gdyż nie posiada instynktu wojownika. Lenistwo jest cechą charakterystyczną wielu ludzi. Nie mają oni ochoty na jakiegokolwiek zmiany, ponieważ przyzwyczaili się do życia nawet w największej beznadziejności. Brak bierności oraz zmiany są czymś do czego nie są przyzwyczajeni. Dobrze im żyje się w utwardzonych schematach. Często nie posiadają wiedzy na temat innego piękniejszego życia.

Bierność stała się naszym przekleństwem do tego stopnia, że wiele jednostek nie widzi horyzontów do podjęcia walki. Niestety nowe zagrożenia były, są i będą pojawiać się w przyszłości coraz to nowsze.

Nacjonalista jest osobą, która nigdy nie pozostaje bierna. Bierność jest jego wrogiem a walka towarzyszy w każdej dziedzinie życia, w codzienności.

Nie możemy pozwalać aby bierność towarzyszyła także przyszłym pokoleniom. W naszych rękach jest los naszych potomków i to my tworzymy teraźniejszość. To my jesteśmy nadzieją Polski i jej fundamentem. Pamiętajmy o tym gdy bierność zechce zaatakować również nas.

Monika Dębek

# Michał Niecki - Kochanka Kardynała

## **Wstęp**

Nacjonalizm. Konserwatyzm. Katolicyzm. Nerozerwalne ze sobą idee, nacjonalizm musi być katolicki, a katolik w pewnym sensie powinien być nacjonalistą. A w szczególności ten konserwatywny. Dostyc niekwestionowana wizja, która nawet mimo niewiary nakazuje nam zachować swój osąd dla siebie. Oczywiście, część z nas jest katolikami, część przynajmniej chrześcijanami – ale nie wszyscy. A przecież nacjonalizm to znacznie szersze pojęcie niż nacjonalizm katolicki – tak jak sam katolicyzm to szersze pojęcie niż polityczna doktryna narodowo-katolicka. Nie zamierzam nikogo przekonywać do porzucenia swojej wiary, wręcz przeciwnie – niech wierzący potraktują artykuł jako pewien argument, który może zbić z łatwością a może jakoś umocni ich stanowisko - zamiast bezkonstruktywnej frustracji. Nie kieruję go też do zatwardziałych antyklerykałów, bo ani sam się do takowych nie zaliczam, ani nie dostarczę im środków do „zaorania” wierzących. Wynika on raczej z myśli o wszelkim spektrum między wiarą a niewiarą. Ludzi zatroskanych o los narodu, a pełnych wątpliwości co do roli katolickiego Kościoła.

## **Kochanka kardynała**

Kardynałowie miewają kochanki, jak mniemam. Cóż, Kościół jest święty ale tworzą go grzeszni ludzie. Raczej nikogo to nie dziwi, bo każdy grzeszy, każdy może się złamać. Nie chodzi jednak o rozliczanie. Zapewne w tego typu relacjach istnieją pewne bardzo określone reguły. Z jednej strony te typowe jak to między dwojgiem ludzi w związku, z drugiej te dodatkowe. Tak więc można uznać, że oboje z nich obowiązuje wierność, troska o drugą osobę, może nawet i miłość. To co jednak istotne w tym



obrazie – nie jest to relacja partnerska. Kardynał zapewnia swojej kochance utrzymanie, pieniądze na drobne wydatki i zachcianki. Ona z kolei ubezwłasnowolniona godzi się na jego łaskę i niełaskę. Wszystko pod jednym rygorem – zawsze w ukryciu, w końcu to byłby skandal. Oczywiście, czasem pojawią się razem pod jakimś pretekstem, czasem puści jej oko z ambony. Ale trzeba być ostrożnym, Kościół nie przetrwa skandalu.

Patrzemy z nadzieją na hierarchów licząc, że rzuca nam ochłap uwagi. Co więcej, prywatnie nawet może się okazać, że wspierają nasze postulaty, ideę narodowego państwa. Ale publicznie nie można powiedzieć wszystkiego. Nie można nazwać zła po imieniu – bo to przecież niepolityczne. Można co najwyżej skarcić głośno, a w kuluarach wyjaśnić, że tak było trzeba. Ostatnia fala antyklerykalizmu dobitnie to pokazała, na wezwanie kleru i konserwatystów, nacjonaści ruszyli bronić kościołów. I nie byli to tylko katolicy – niektórzy bronili świętych miejsc przed lewicowym tłumem, bo wybierają porządek zamiast chaosu. A przecież zauważmy, ateistyczny tłum nie walczy ze świętością, bo jej nie uznaje – tłum walczy z Kościołem. Z księżmi i biskupami. Także oni dostali w tych dniach ochronę.

Dostaliśmy coś w zamian? Słowo uznania, duchowe wsparcie? Dziś tak jak wczoraj, Kościół popiera tylko prawicowych konserwatystów z PiSu. Dziękuję nacjonalisto, wiele dla mnie zrobiłeś. Ale teraz musisz się schować. Kościół nie przetrwa skandalu.

### **Żywa wiara czy instrument**

Oczywiście dla szczerze wierzącego katolika nie jest to duży problem. Nie oczekuje, że hierarchowie zrobią coś za niego, w końcu Kościół to wszyscy ludzie wierzący. Kościół przechodzi kryzysy. Księża i biskupi grzeszą jak wszyscy i nie można obarczać ich pełną winą. Co więcej, należy

pamiętać, że w chrześcijańskiej wizji świata, pewnego dnia wszyscy przestaniemy być nacjonalistami. Naród nawet jeśli jest najwyższą wartością na ziemi, to przecież nie jest nią w ogóle – najwyższą jest Bóg. A ojczyzną chrześcijan jest Niebo. Jeśli nasze przywiązanie do katolicyzmu wynika z żywej wiary – to broni się jej do samego końca. Jeżeli przyjmuje się wiarę katolicką i wszystko co z nią związane bronić się będzie świętości Kościoła. Ale czy należy bezkrytycznie w tej sytuacji podążać z hierarchami? Skoro Kościół to ogół wierzących, może dobrze żeby to oni wzięli sprawę w swoje ręce.

Niemniej nie zależy mi na pouczeniu katolików. Wśród nas są rodzimowiercy, są chrześcijanie innych wyznać, wszelkiej maści agnostycy, deiści i ateiści. Wątpiący i pewni. Większość z tej grupy jednak dyplomatycznie omija kwestię wiary. Co prawda nie podzielają jej, a często są absolutnie przeciwni. To co jednak cenią w katolicyzmie to ideę religii. Kościoła jako ponadpolitycznej wspólnoty o nieprzecenionym dorobku artystycznym, kulturowym i naukowym dla historii Polski, Europy i świata. Ale wspólnoty również – ponadnarodowej. I przede wszystkim spójny system filozoficzny i moralny. Zdrowe społeczeństwo potrzebuje religii, która chroni przed upadkiem w liberalizm i ateistyczny marksizm. Na to nakłada się sojusz Kościoła z nacjonalizmem, wydaje się odwieczny. Jak w hiszpańskiej wojnie domowej kiedy to nacjonaści, monarchiści i tradycjonaści katoliccy walczyli wspólnie z lewicowo-liberalną i antyklerykalną nawałnicą. A to, że państwo frankistowskie niewiele miało w sobie z państwa narodowo-syndykalistycznego pomija się skrętnie.

No i w końcu, chyba najważniejsze – przez lata to działało. Kościół nie dość, że był niebywale szanowaną instytucją schyłku PRL to chętnie sympatyzował z wszelkimi ruchami antykomunistycznymi, jeżeli tylko te godziły się na katolicyzm. Przypomnieć wystarczy Lecha Wałęsę z wizerunkiem Matki Boskiej w marynarce. Cynizm? Nie posądzałbym go o to. Raczej moda, sympatia tłumu. Odbudowa polskiego nacjonalizmu w

narodowo-katolickim duchu, pod egidą Romana Giertycha mogła się udać. To się po prostu opłacało.

Nic więc dziwnego, że w takiej wizji, konserwatywny i prawicowy nacjonalizm (bo przecież inny być nie może) to nic więcej jak bardziej zwariowana, młodzieńcza i może groźna wersja pisowskiego konserwatyzmu. Nawet współczesny Ruch Narodowy – karykaturalnie owładnięty historycystyczną potrzebą rekonstrukcji przedwojennych środowisk narodowych. Taki PiS tylko, że bardziej napompowany teoriami spiskowymi i libertarianizmem.

Zdaje się, że to są trzy główne powody trzymania się Kościoła przez niekatolików. Potrzeba ideologicznego oparcia w czymś silniejszym od siebie, wiara w nierozzerwalność wszystkiego co prawicowe, a więc i prawicowość nacjonalizmu, a w końcu chłodna kalkulacja. Przy czym ten trzeci jest najistotniejszy. Niejako odwrócenie wartości – naczelną wartością jest naród, a katolicyzm wtórną do niego jako ochrona przed liberalizmem i lewicą. I w tym miejscu zaczyna się najistotniejszy wniosek, a następnie pytanie. Skoro katolicyzm jest jedynie instrumentem do realizacji konkretnych celów, to jeśli tylko nie będzie nas on zadowalać, przestanie być użyteczny albo znajdzie się zwyczajnie lepszy to można się go pozbyć, zastąpić nowym. Następnie pytaniem jest: czy DZISIAJ ten instrument spełnia swoją rolę? Mimo tendencyjności artykułu – nie narzucam odpowiedzi. Warto samemu dojść do własnego wniosku. Czy muszę udawać szacunek do Kościoła, czy muszę nadstawiać drugi policzek w obronie nieswojej wiary, czy mam moralny obowiązek, bo umierali za to nacjonaści iberyjscy i żołnierze wyklęci?

## **Niechciany mariaż**

Jarosław Kaczyński jest przede wszystkim parlamentarnym graczem. Kto śledzi jego wypowiedzi na pewno zwróci uwagę na często pojawiającą się

frazę: jedyną znaną w Polsce alternatywą dla chrześcijaństwa jest nihilizm! Genialnie zarysowuje linie podziału, w którą wierzą nacjonaści. I w ten sposób łądujemy w wymuszonym mariażu z konserwatystami i konfederacją. Jakakolwiek próba przekroczenia tej granicy to przejście na stronę wroga – nihilistów do których zaliczają się wszyscy, od neoliberalów, przez lewicowców aż po twarde bolszewizm. Politycznie jest to jak najbardziej zrozumiałe – nie dość, że linia podziału przebiega tak żeby zgarnąć tę większą część wyborców, to jeszcze samemu uchodzić za tę umiarkowaną opcję.

Przy tym wszystkim nie należy jednak przypisywać Kościołowi jakiegoś oportunistu. Nie jest tak, że wspiera konserwatystów z PiS tylko dlatego, że ci akurat są u władzy. Kościół ma swoją bardzo konkretną wizję społeczeństwa – wizję konserwatywną i prawicową. I to też może okazać się problemem – w końcu czy współczesny i nowoczesny nacjonalizm może sobie pozwolić na konserwatyzm?

A przecież mamy skąd czerpać. Nacjonalizm ma solidną podbudowę filozoficzną i światopoglądową także poza katolicyzmem. Na bazie filozofii Nietzschego czy Heideggera można budować światopogląd, tak samo niechrześcijański co antynihilistyczny. Na myśli francuskiej Nowej Prawicy można budować doktryny, które nie tylko nie będą ustępować miejsca marksizmowi co przez naukową i ewolucyjną podbudowę wytrąca argumenty lewicowym ideologom. Do tego rodzime, polskie koncepcje czerpiące ze słowiańskiej tradycji ale jednocześnie daleko wykraczające poza zwykły rekonstrukcjonizm i dosłowne przenoszenie pogańskich wierzeń na współczesny grunt. No i w końcu całe bogactwo kultury europejskiej od Iliady po Jungera i współczesnych pisarzy. Mamy na czym budować.

## **Podsumowanie**

Jakkolwiek wzbudzić to może kontrowersje, starałem się przekazać kilka spostrzeżeń w możliwie chłodny i mam nadzieję spójny sposób. Nie chodzi o wywołanie religijnej wojny ani podsycanie antyklerykalizmu w tym wrzącym i tak kraju. Nie chodzi też o to żeby ktokolwiek szedł z wściekłym tłumem palić świątynie – w imię aborcyjnego prawa. To trzeba powiedzieć jasno, rozmawiać trzeba – jeśli jednak trzeba stanąć, to stajemy po właściwej stronie.

Wskazanie pewnej alternatywy nie oznacza pójścia tą drogą. Człowiek świadomy alternatywy to nie człowiek korzystający z niej. To człowiek, który może stawiać warunki. No a ten kto nie ma żadnego wyjścia – ten jest więźniem struktury. Niewolnikiem swoich czasów. Mając to na uwadze, stawiamy warunki albo odrzucamy co niepotrzebne. Wykujmy nowy nacjonalizm, bo chaotycznie powstaje tylko porażka. A nasi wrogowie pracują ciężko, bardzo ciężko budują swoje zwycięstwo, nic nie zostawiają przypadkowi. Wykujmy go, żebyśmy pewnego dnia nie okazali się właśnie niczym więcej, niż kochanką kardynała.

Michał Niecki

# Michał Niecki - Szturmem w kulturę

Za mało nas do polityki, zbyt niewielu aby traktować nas poważnie. Jesteśmy autonomiczni i metapolityczni. Oba te postulaty w innych warunkach można by uznać za słuszne i innowatorskie, gdyby nie były tylko i wyłącznie warunkami naszej kapitulacji. Autonomiczni – bo nie możemy się zorganizować, metapolityczni – bo nasze postulaty nie mogą nikogo przekonać. Oczywiście nie należy narzekać ani wyrzucać nikomu tego stanu rzeczy, winnych można szukać do końca świata – raczej warto pochylić się co z tym fantem zrobić. Jest nas niewielu, więc organizowanie się odpada – do polityki nie wejdziemy, więc pozostaje metapolityka. No a przecież metapolityka to ściśle rzecz biorąc nie tyle metapolityka – co zwyczajnie: kultura. Ikoną metapolityczności jest przecież liberalno-lewicowa agenda netflixa.

Takim metapolitycznym kamieniem milowym byłaby sytuacja w której po pierwsze nacjonalizm jest realną alternatywą ideową, po drugie istnieją ośrodki w których nacjonalistyczna myśl może rozwijać się systematycznie – zamiast aktualnego chaosu, a po trzecie nacjonalizm nie musi być już świadomym wyborem. Trzecia przesłanka odbiega zapewne od tego co zazwyczaj się uważa o nacjonalizmie, który potrzebuje ludzi w pełni oddanych, ale uważam, że to błąd. Liczba ludzi aktywnie zaangażowanych – na śmierć i życie zawsze będzie niewielka. Nieważne czy na lewicy czy na prawicy, wśród nacjonalistów czy wśród liberałów – liczba radykałów to zawsze kilka procent. To czego potrzebuje nacjonalizm (a co zdobywa lewica z dnia na dzień) to zaistnienie ludzi, którzy nacjonalistami są jedynie mimochodem. Tak jak dzisiaj – lewicowy pisarz, lewicowy inżynier, lewicowy prawnik. Zamiast jedynie lewicowych lewicowców. Teraz wejście w świat nacjonalizmu wymaga mocnego zaangażowania, a to nigdy nie przyciągnie żadnej większości. Oczywiście to ci radykałni tworzyć muszą awangardę, wyznaczać

kierunek – aby masa mogła iść za nimi, jednak tak jak jednostka przewodzi masie, tak masa wydaje na świat nowe jednostki.

### **Nasi nieprzyjaciele są słabsi niż kiedykolwiek**

Próby wejścia do polityki będą zawodzić tak jak zawodziły do tej pory. Powody można mnożyć – w tej płaszczyźnie nie sposób zarzucić partiom politycznym słabości. Tak samo próby organicznych inicjatyw czy tworzenia alternatywy dla mediów głównego nurtu wydaje się na obecną chwilę nieosiągalne. Podobnie wielki zagraniczny kapitał jest na tyle potężną władzą, że jakiegokolwiek inicjatywy ze strony garstki błędą.

Należy w takim razie sięgnąć głębiej – do tego co kształtuje wszelkie wybory ludzkie, a więc do kultury. Nie ulega wątpliwości, że nic tak nie wpłynęło na prawdziwą eksplozję liberalizmu w ostatnich latach co powszechny dostęp do produkcji netflixa. Natomiast w tej sferze nikt tej sile nie dał konkurencji – a więc to musimy być my.

Współczesna kultura jest przede wszystkim potwornie płytką i ekstremalnie przestarzałą. Jest o niczym, nie jest piękna ani nawet kontrowersyjna. A kiedy już jest o czymś to albo pełna pustego moralizmu cnót współczesnej Europy, albo miłka i powierzchowna. Brak jej zniuansowania, brak jej głębi – jest jak filmy Marvela do bólu przewidywalna, do bólu powtarzalna. Jest jak znużone technienia starszego faceta, który zmarnował swoje życie w liberalnym marazmie – jak w powieściach Houellecqa, jak w Wielkim Pięknie, Paolo Sorrentino. Tworzy przeromantyzowane wizje życia w trzewiach kapitalizmu jak w kolorowych sitcomach zza Atlantyku. A jeśli już jest jakaś, jeżeli faktycznie coś sobą niesie – to jest jedynie dostępna garstce oderwanych od świata kawiarnianych intelektualistów, w żaden sposób nie dociera do zwykłego człowieka. A co to za sztuka, która nie może stroić rytmu serc całych pokoleń?

Albo preseksualizowane seriale o nastolatkach, których życie to jedynie przygodny seks – nawet bez jakiejś perwersji – zgodnie ze słowami bolszewickiej feministki Aleksandry Kołontaj sięgają po niego jak po szklankę wody. Nagle marzenie najczarniejszych lat Rosji ziszcza się w szczycie kapitalistycznej dominacji nad światem na ekranach naszych telewizorów, smartfonów i komputerów już od 29 złotych miesięcznie! I nie chodzi wcale o moralizowanie, o rzucanie gromami w zdemoralizowany naród. Od tego niech będą księża i lewicowi kaznodzieje. Raczej o ukazanie dna jakie osiągnęła kultura.

Trwający od pół wieku postmodernizm w zasadzie przestał dostarczać jakieś nowe prądy myślowe czy kulturalne. Nasi nieprzyjaciele przestali tworzyć nowe idee i pomysły tak bardzo pewni swojej dominacji w światowej i lokalnej kulturze. Moim zdaniem są znacznie słabsi niż zwykliśmy o nich myśleć. Teraz już tylko ewoluują kolejne odmiany interseksjonalnych bzdur.

A to co opisałem to i tak ta „strawna” część dzisiejszej kultury. Bo z drugiej strony medalu mamy umiłowaną przez kawiorową lewicę sztukę nowoczesną, która przecież z nowoczesnością wspólnego nie ma nic. Sztuka oderwana od rzeczywistości na tyle, że przykład fekaliów artysty stał wręcz sztamkowy, aż wstyd go przywoływać i to nie ze względu na przedmiot tego dzieła, a na to, że każdy o tym słyszał. Tak jak o bananie i taśmie czy niewidzialnej rzeźbie. Tak jak o spektaklach teatralnych w których głównym punktem jest nagość aktorki (rzadziej aktora).

Ale najlepszym przykładem są przestrzenie w naszych miastach. Gdzie to piękno, które miało płynąć ze sztuki? Skoro wszystko już było, skoro tylu ludzi jest ludźmi kultury to gdzie jest piękno przestrzeni? Gdzie piękne rzeźby i instalacje? Gdzie plakaty? Otacza nas albo tandeta albo pretensjonalna brzydota.



## **Nasza droga**

Nacjonalizm musi chcieć ratować Naród. Bez troski o naród nie ma nacjonalizmu. Więc skoro nie możemy go na razie ratować politycznie to zacznijmy go ratować kulturowo. Ważne jest stworzyć Ideę za pomocą mediów (choćby artykułów) ale nikt nie przyjmie racjonalnych argumentów zanim nie zostanie przyciągnięty estetyką i emocjami.

Tak więc obok wszelkiej działalności jaką prowadzimy do tej pory, o wiele istotniejsze by zacząć od ekstremalnie aktywnego tworzenia. Nietzsche upatrywał w realizacji swojej twórczej woli najważniejszą działalność wybitnej jednostki a więc niech będzie to dla nas inspiracja. I dlatego uważam to za ważniejsze na obecną chwilę aniżeli rozklejanie vlepek czy udział w demonstracjach, ponieważ skuteczność tych akcji zależy od liczebności, a w aktualnej sytuacji lepiej się nie chwalić przed przeciwnikami. Natomiast masowo tworząc kulturę – w ogromnych ilościach, w formie dowolnej możemy do swojego ruchu przyciągnąć wielu. Niewielka grupa może przejąć pozycje kultury albo przynajmniej znacząco je naruszyć.

Ważne by do tej walki stanął każdy i każda z nas. Tworzyć niezależnie od chęci czy nastroju, w ilościach ogromnych – większa szansa na powstanie arcydzieła. Grafiki, wiersze, teksty – to nie wymaga żadnego wkładu jak dawniej malarstwo. Byle stworzyć w ogromnych ilościach i stworzyć nawet pozór naszej liczebności, by zachęcać i inspirować. A ponad wszystko by dać zdradzonemu światu nową nadzieję – w zmęczonych liberalizmem ludziach tchnąć nowego ducha.

## **O świcie wyruszamy do szturm**

Naprzód – twórcie, nie musimy już umizgiwać się artystom, nie musimy płaszczyć się przed dekadentami, nie są nam do niczego potrzebni jeśli boją się iść. Przyszłość nadchodzi z każdym krokiem – niech dyplomowani artyści, absolwenci zajmą się sami swoją przestarzałą sztuką „nowoczesną”. Przyszłość nadchodzi – niesie nowe środki. Dziś to co dawni mistrzowie wydobywali z marmuru czy płótna, tworzyć możemy dzięki nowoczesnej technice. Musi powstać nowy prąd myśli, nowy prąd sztuki, dawne zasoby piękna wyczerpały się i trzeba szukać nowych źródeł. Nihilistyczna sztuka to dziedzictwo XX wieku, kontynuowanie jej jest zbyt przestarzałe, nie ma w tym żadnej awangardy. Dlatego właśnie sztuka współczesna stała się nam tak obca. Współczesna – a jednak taka, która od dekad się nie zmienia. To co dawniej było pieśnią młodości, rwało pokolenia zbuntowanych - dziś jest gadaniną starych dziadów, oni nie zestarzelili się z godnością. Zbyt długo oczekujemy na coś. Na wydarzenie, które obróci układ sił – tylko pamiętajmy o jednym, nie my jedni czekamy. A czekając możemy nie wykorzystać szansy, która jest z nami dziś, możemy tę szansę zobaczyć - wstaje z każdym porankiem. Toczymy dzisiaj bój kulturę i to ten bój jest tym najważniejszym. Na ulicach nic nie ugramy, kłótniami na mediach społecznościowych też nie – powiem więcej czytaniem książek sprzed stu lat też nie. A jeżeli przypuścimy ten jeden szturm, na pozycję tak bardzo kluczową – wygramy go. Na tamtym posterunku nikt nie czeka – nikt nie spodziewa się, że po tylu latach okupacji miałoby przyjść natarcie. I to z takiego kierunku, od ludzi w ich mniemaniu zbyt prymitywnych żeby czytać książki – i dobrze! Ich ignorancja i buta, tylko nam służy. Od wieków wiadomo – niech wróg mniema albo, że jesteś znacznie silniejszy albo znacznie słabszy niż w rzeczywistości.

Naszym hasłem od dzisiaj musi być – szturmem w kulturę!

Michał Niecki

# Michał Niecki - Wielka wizja

Zadaniem konserwatystów jest ratowanie świata. Zadaniem nacjonalistów jest zmiana i postęp dla dobra narodu. Niektórych cieszy konserwatywny charakter współczesnych polskich rządów, sprzeciw wobec lewicowego postępu. Co więcej – można odnieść wrażenie, że prawicowa koalicja zawodzi tylko tam, gdzie jest zbyt mało konserwatywna, zbyt mało prawicowa. A tymczasem nacjonalizm musi sięgać dalej. Musi – bo w przeciwnym razie nigdy nie będzie stanowić alternatywy. Musi – bo jest on jedynym głosem człowieczeństwa w dzisiejszym świecie

Pojęcie postępu zostało zawłaszczone przez neoliberalów (jako nieustanny postęp gospodarczy) i przez lewicowych ideologów zza Atlantyku (jako ciągły postęp multiplciowego nowotworu i niszczenia granic ludzkiej seksualności). A przecież takie rozumienie postępu jest niebywale przestarzałe. Neoliberalizm ośmieszył ciągły postęp gospodarczy, w końcu to wizja końca XIX wieku, kiedy jeszcze można było eksploatować wszystko i wszystkich. Kiedy to człowiek był jedynie zasobem, a nowe rynki zbytu jedyną ideą wartą wojny. Z kolei lewicowe pojęcie postępu stało się jedynie karykaturą rewolucji seksualnej sprzed sześciu dekad. Słowem, oferowany dzisiaj postęp stał się nieaktualny.

Zbliżający się kryzys klimatyczny, demograficzne załamanie, rozrośnięty do absurdu konsumpcjonizm – a wszystko to spowite absolutnym bezsenssem życia. Można wszystko – ale nic nie wydaje się niepozbawione sensu.

Tymczasem środowiska konserwatywne i narodowe (czyli niby nacjonalistyczne, ale jednak konserwatywne) grają w liberalno-lewicową grę. Lewica dyktuje postęp, a konserwatyści jedynie go sabotują. Dlatego

właśnie Polska pod rządami konserwatystów nigdy nie będzie państwem narodowym, a jedynie hamującą specyficznie rozumiany postęp. Kiedy to zrozumiemy, łatwo przyjdzie nam zorientować się dlaczego Ruch Narodowy zajmuje silne pozycje prokapitalistyczne, skąd antynaukowość, skąd anarchizm, skąd konserwatyzm i skąd historycyzm. Absurdalny lęk przed postępowem – a więc konserwatyzm.

Jeżeli powstanie w Polsce realny nacjonalistyczny ruch, będzie on na wskroś postępowy – ale oczywiście w zupełnie nowym, właściwym sobie znaczeniu tego słowa.

Nowy nacjonalizm musi być nie tylko odważny, aby móc iść w przyszłość i postępowy, aby chcieć iść w przyszłość. Nowy nacjonalizm, musi być nacjonalizmem wielkich wizji. Tak musi tworzyć swoje programy polityczne i metapolityczne, ale i tak ma przebijać się do świadomości. Wielkie wizje, śmiałe projekty i nowoczesne rozwiązania muszą być nieodzowną częścią nacjonalistycznej retoryki. Narodowcy sprzymierzając się z konserwatystami na wieki utracili swoje marzenia, nałożyli na swoje umysły zasłonę konserwatywnego moralizmu, który nakazuje pogodzić się z zastaną rzeczywistością.

Nowoczesna architektura i urbanistyka, śmiałe i nowatorskie wizje muszą jak pomniki ozdobić polską ziemię, zanim patologiczni deweloperzy odbiorą Polakom ostatni fragment ich ziemi. Tego problemu nie rozwiąże ukochany wolny rynek Krzysztofa Bosaka. A narodowe państwo to państwo taniego i ekologicznego budownictwa mieszkaniowego. To podstawa nie tylko higienicznego i szczęśliwego życia, ale i konieczny warunek prorodzinnej polityki – jak mają rodzić się dzieci w kraju, w którym blisko połowa ludzi do 34 roku życia mieszka z rodzicami? Konfederacka pogarda dla ludzi pracy, która radzi wziąć kredyt i znaleźć lepszą pracę może nie rozwiązać tego problemu. Naszym hasłem –

państwo jako dzieło sztuki, a przecież to właśnie architektura jest najważniejszym z pomników człowieczeństwa.

Odnawialne źródła energii to nie gospodarczy regres. To zdrowie narodu, to technologia w służbie człowieczeństwu – to wreszcie niezależność od wschodu i zachodu. Konfederaci może i słusznie punktuja, że w skali świata polski ślad węglowy jest znikomy, ale co z zanieczyszczonymi miastami? Niszczą zdrowie, ludzie umierają na nowotwory, spada komfort życia. A do tego wieczna zależność i ciągle upokorzenia ze strony Niemiec czy Rosji. A przecież przyszłość wymaga od nas czerpania energii ze słońca, z wiatru czy z atomu.

Cechą konserwatystów jest narzekanie na młodzież i jej zwyczaje. Nieustannie niespełniającą ich oczekiwań. Czy należy jednak dziwić się młodzieży wtłoczonej w antyludzki system edukacji? Niepotrzebna faktografia, przestarzałe formy, a przede wszystkim zabijanie od najmłodszych lat człowieczeństwa – podstarzałe nauczycielki, które nie mają niczego do zaoferowania niszczą ciekawość świata i gaszą okrutnie żywiołowość młodych dziewcząt i chłopców. Brakuje wychowania fizycznego, które traktuje się po macoszemu – a więc wzrasta poziom otyłości, sprawność fizyczna nie istnieje, a słabym ludziom brak pewności siebie i woli życia.

Tkwimy w marazmie, rzuceni sami sobie – nie wiadomo co robić, nominalnie możemy wszystko, w rzeczywistości wszystko zbladło pozbawione sensu. Liberalowie, lewicowcy wespół z konserwatystami wyprali nasz świat z kolorów – nacjonalizm musi być odpowiedzią, która wyblakły świat pomaluje na nowo. Musi być słońcem, które opromieni szare i nudne miasta. Które przywróci naszemu narodowi jedność – której nie potrafią przywrócić prawicowcy. Nie wystarczy polityka historyczna – naród domaga się przyszłości.

Nowy nacjonalizm – nacjonalizm śmiałych wizji. Wielkie przestrzenie, osiedla mas – przeciw deweloperskiej tandecie. Czyste powietrze, czysta ziemia, czyste niebo nad Polską, siły przyrody i technologia zaprężone do służby człowieczeństwu. Młodzież pewna, szczęśliwa i zdrowa, idąca w Polskę przyszłości. Potrzeba nacjonalizmowi śmiałych wizji, w świecie parlamentarnej paplaniny, akademickich dyskusji prowadzących donikąd. Bądźmy idealistami, wierzącymi w swój naród – przeciw neoliberalnym wykresom i lewicowej nowomowie.

Michał Niecki

# Michał Niecki - W oparach moralizmu

## **W oparach moralizmu**

Podczas naszego buntu warto sobie odpowiedzieć na pytanie o granice naszej rewolty przeciw współczesnemu światu. Szczególnie w rzeczywistości w której jest to także nasz świat. Nacjonalista nie pije alkoholu, nie ćpa, nie marnuje przecież ani chwili. Odrzuca liberalną zgniliznę, nie ogląda Netflixa, a znajomi odrzucają go za jego poglądy. Naród któremu chce służyć wyrzuca go za margines – obrzydliwy świat nie może strawić w sobie jednostki tak na wskroś szlachetnej, że musi ją ośmieszyć, zlinczować i wypluć. Zdecydowanie – ciężko nie popaść w samozachwyty. Ciężko nie odrzucić tego świata, nie stać się pustelnikiem z dala od złych ludzi i ich brudnego świata. Wybrać szlachetną drogę naznaczoną samotnością. Jedyna obawa to ta że porzucony świat mógł przecież zostawić w nas część siebie – w końcu toczymy rewoltę przeciw własnym słabościom. Jednak z dala od narodu – jak można budować nacjonalizm?

Chcemy przekonać innych do tego stylu życia, to zdaje się jedyna szansa na to by działać w ten sposób dla narodu. Jednak dość szybko rodzi się pytanie: bez netflixa, McDonalda i darmowej pornografii życie w liberalnym świecie staje się nudne. Co w zamian? W końcu łatwo grzmieć kaznodziejskim tonem na naród o jego upadku moralnym – zapominamy przecież że to naród jest ofiarą. Trzeba iść głębiej. Ot chociażby pornografia – czy w życiu człowieka liberalizmu nie jest to odpowiedź na brak prawdziwych relacji, utkwionych w wielkich miastach wiecznych pustelników? Ludzi skrajnej samotności pośród niemego tłumu? Wydaje mi się, że tak i zadaniem nowoczesnego nacjonalizmu byłoby raczej stworzenie takiego świata w którym dostępu do niej domagał się jedynie

marny odsetek, ludzi perwersyjnych i niezaspokojonych. Tego zadania nie wykona zimny talmudyzm.

W końcu w nacjonalizmie nie chodzi o nasze dobre samopoczucie i nieważne czy wynika z przyjemności czy z satysfakcji moralnego życia. To naród jest podmiotem naszych starań. Dostrzegamy cierpienia współczesnego człowieka – skrajnie niezdrowy styl życia. Zła dieta, brak sportu, brak ruchu. Mało satysfakcjonujące relacje i chwilowe związki. Zdrowie niszczone przez kapitalizm i zatrute środowisko. Brak ugruntowania w jakiejś idei – w narodzie, w religii, w twórczości czy zmaganiu ze słabościami. A do tego pseudokultura, która albo jest prymitywną protezą życia – a więc wszelkie kolorowe seriale o szczęśliwych Amerykanach, których życie to ciągła zabawa, przesiadywanie w barach - albo jest niczym więcej jak tanią, nawet niesilącą się propagandą, która przynajmniej mogłaby mieć jakieś artystyczne walory. Dostrzegamy – ale zamiast chcieć tego człowieka uczynić szczęśliwym, napawamy się własną ofiarnością.

Inspirujemy się archeofuturyzmem to sięgnijmy do helleńskich korzeni. Prometeusz stworzył ludzi z gliny. Słabych i wystraszonych. Rozszarpywała ich zwierzyna, a kości pękały pod najmniejszym ciężarem. Uczył swoich ludzi, wykradł ogień wbrew woli bogów, oszukał nawet gromowładnego Zeusa – bunt przeciw nawet najwyższemu z bogów z troski o swój lud. Za to przyszło mu zapłacić wysoką cenę – wieczne cierpienie, przybity do gór Kaukazu. „Mimo strasznych cierpień trwał Prometeusz niezłomny na skale i nie chciał się wyrzec miłości do rodu ludzkiego ani prosić Olimp o litość.”[1] Wszyscy znamy tę historię ze szkoły podstawowej, mimo iż to tylko mit nie sposób nie odczuć nawet mimowolnej wdzięczności dla postaci która złamała wszelkie prawo, wszelkie normy i była gotowa nawet wiecznie cierpieć – nie dla moralnej satysfakcji, a właśnie z troski o swoich ludzi. I pragnienie tego by widzieć ich silnymi. Nie wyrzekł się miłości do ludzi nawet nie ze względu na



altruizm czy przykaz moralny – w jego ludziach odbijała się pełnia jego twórczej mocy. Oczywiście po jakimś czasie Prometeusz zostaje uwolniony i od tego czasu wspierał ludzkość – podobnie jak chrześcijańscy święci. Należy pamiętać, że wczesne chrześcijaństwo mimo iż wyrosło z judaizmu to poddane było silnym wpływom helleńskim. A czyż nie na tym właśnie polegał kult świętych, że zbawiony chrześcijanin wspierał modlitwą swoich braci na ziemi?

Wśród semitów z kolei, świętość jest określona jako „oddzielenie”. Słowo kadosz oznacza właśnie święty, inny, oddzielony[2]. Świat jest pełen zła, przyjemność jest grzeszna. A więc święty jest ten kto od świata się oddzieli, stanie poza problemami ludzi. Obrazowym przykładem jest tu Szymon Słupnik – święty asceta pierwszych wieków chrześcijaństwa. „Jedną nogę stanem tak zepsowałem, iż z niej ropa ustawicznie płynęła, a on ból modlitwy mu nie psował. (...) W takich pracach i dziwnym Anielskim żywocie, lat pięćdziesiąt i sześć od swego nawrócenia przetrwał – dwadzieścia i sześć w rozmaitych a wielkich utrapieniach, a na onym 40. łokiet wysokim słupie, trzydzieści lat wycierpiawszy, potym jako człowiek umarł.”[3] Niewiele jest napisane o jego czynach, jedynie o tym jak wspomagał ludzi modlitwą czy błogosławieństwem. Żadnych wielkich osiągnięć – jedynie niezliczone cierpienia zadane samemu sobie na bożą chwałę. A do tego wiecznie oddzielony od zwykłych ludzi barierą wysokości.

Cierpiętnictwo współczesnego nacjonalisty łatwo przerodzić może się w pełną resentymentu mizantropię. Prometeusz cierpi, ponieważ kocha ludzi i ludzkość. Nie wybiera bezsensownego cierpienia, godzi się z nim jako z ostatecznością, ceną za bohaterstwo. Gdyby mógł, byłby z ludźmi – pomagał, czynił lepszymi. Szymon Słupnik przeciwnie. Nie dość, że od grzesznej ludzkości ucieka, to człowieczeństwo, które niesie w sobie stara się wyniszczyć. Umartwić.

Prometeusz cierpi i Szymon Słupnik cierpi. Oboje prezentują pewien model świętości. Jednak owe modele są tak skrajnie różne. Słupnik nie pomaga ludziom, jedynie pośredniczy łasce bożej dla tych, którzy o to poproszą. Prometeusz sam ulepił ludzi, pomoc im to sens życia. Szymon rozróżnia grzech, którym skażeni są ludzie i świętość, która oznacza samotność. Prometeusz przeciwnie, widzi słabość ludzi i siłę, którą musi ich obdarować. Ludzie Prometeusza nie są źli ani dobrzy, oni są słabi, a potrzebują stać się silni. Ludzie Szymona są źli i grzeszni, tylko jego pośrednictwo i przykład mogą pozwolić otrzeć się o łaskę. I wreszcie – Szymon ucieka od grzesznego świata w ramiona świętego Boga. Prometeusz - dla dobra ludzkości nie cofnie się nawet przed sprzeciwem wobec boskiej woli. Dwie dychotomie: czystość – grzech; siła – słabość.

Budując nacjonalistyczną etykę, kształtując dyscyplinę należy pamiętać, że to naród sam w sobie jest celem. Ten kto ucieka od niego w opary moralizmu nigdy nie przyniesie narodowi szczęścia. A przecież nacjonalizm jest niczym więcej – jak polityczną doktryną budowy silnego i szczęśliwego państwa narodowego. Część z nas wylicza sobie z czego rezygnuje – przeciw jak to lubi się mówić „liberalnej zgniliznie”. W końcu ów liberalizm przesiąka każdy aspekt naszego życia, a więc gdzie leży granica między konsekwencją a koniecznością? Ale można inaczej. Można spędzać czas na treningach właśnie po to by urosnąć w siłę, właśnie po to żeby czerpać z nich przyjemność. Abstynencja nie musi być samobiczowaniem – może być drogą do budowy szczęśliwszego życia. Podobno też nacjonaści bywają odrzucani przez środowisko za swoje poglądy. To też nie musi formą wygnania – ostatecznie musimy dotrzeć do zwykłych ludzi, a więc warto wykorzystać tę szansę, aby uczynić nas przekaz bardziej strawnym. Można się oburzać ale to co nazywamy bezkompromisowością przywiodło nas donikąd. Myślę, że pewna doza dystansu i elokwencji – w końcu nacjonaści nie dość, że trenują to jeszcze czytają dużo książek, a więc ich wiedza i słownictwo stoi na wysokim poziomie – wystarczą w zupełności żeby przekonać otaczających nas ludzi. Chyba, że ktoś obracał się w towarzystwie lewicowego

ekstremum – w takim razie tylko potwierdza to potrzebę powstania realnej płaszczyzny działania dla nacjonalistów w całej Polsce, a więc i tutaj można zadziałać dla własnego dobra zamiast delektować się łzami.

Pytanie tylko czy faktycznie chcemy tak to wykorzystać. Żyjemy w czasach w których nawet podświadomie cierpiętnictwo i kult bycia ofiarą wchodzi na niebotyczne poziomy. Czasem może być łatwiej być samotnym, autonomicznym ekscentrykiem, który swoje jedyne słuszne poglądy chowa jak skarb przed światem. Jednak historia zapamiętuje nie pustelników ale zdobywców. Nikt nie będzie nas oceniać przez pryzmat tego czego nie zrobiliśmy i kim się nie staliśmy.

Warto przeciwstawić się takiej postawie tak w sobie jak u innych. Są ludzie, według których to czego potrzebuje naród to święte księgi zakazów i nakazów. A skoro walczymy z liberalizmem, hedonizmem, konsumpcjonizmem to zakazywać będą wszystkiego. Tańców, hazardu i kolorowych strojów – niczym w purytańskiej Anglii. Wtedy na pewno wszyscy będą szczęśliwi. A że nacjonalizm z dziwnego powodu ma zerowy oddźwięk w społeczeństwie to po prostu sami żyjmy wobec tych zasad oddzieleni od grzesznego świata.

Twierdzę, że zmaganie nacjonalisty musi być prometejskie. Twierdzę, że nacjonalizm jest humanizmem – najzdrowszym ludzkim odruchem. Afirmacją człowieczeństwa. I tam zbierał najlepsze owoce, gdzie wyswobodził się moralistycznej pogardy dla człowieka. I jeżeli człowiek chce przyjemności, niech ma przyjemności! Pragnę społeczeństwa szczęśliwych i zdrowych ludzi – którzy żyją w zdrowych rodzinach, pracują w zdrowych warunkach. Którzy czerpią przyjemność – z aktywności fizycznej, z kontaktu z przyrodą, z higienicznych i sprawnych miast. Ze zdrowej żywności. Z systemu, który ich nie wyzyskuje. Głęboko wierzę, że wszelkie przyjemności hedonizmu i konsumpcjonizmu rodzą się jedynie z fałszywego mniemania ludzi o szczęściu. Z braku prawdziwej

alternatywy. Nacjonalizm jest źródłem prawdziwego szczęścia – nie nowym Talmudem.

Michał Niecki

[1] W. Markowska, *Mity Greków i Rzymian*

[2] Oddzielony do specjalnego celu, [www.ieshua.org](http://www.ieshua.org)

[3] P. Skarga, *Żywoty Świętych*

# Jan Piasecki - Indiana Jones czasów współczesnych

Zapewne każdy z nas zna postać Indiany Jonesa, którego przygody barwnie opisują hollywoodzkie produkcje. Sama postać w którą wcielił się Harrison Ford jest poszukiwaczem kompletnym- historyk, archeolog, tropiciel przygód i...prawdy. Tym co szczególnie nas interesuje jest to ostatnie, czyli prawda, reszta wymienionych cech może być pomocna w naszym dojściu do niej. Nasza codzienna postawa wymaga od nas wielostronności, umiejętności walki na wielu frontach, nie tylko tych fizycznych ale i duchowych. Dlaczego jest to tak ważne? Gdy spojrzymy dookoła siebie, świat współczesny oferuje nam wszechobecną mierność, słabość i płytkość. Ludziom nie potrzebna jest sztuka, cywilizacja, kultura, wiedza, książki. To wszystko zostało zamienione na pieniądź i próżną gonitwę za przyjemnościami i sławą. Ta zewnętrzna skorupa blichtru i pozory szczęścia skrywają jednak pustkę totalną, która zawsze prowadzi nad przepaść, w którą coraz częściej spadają zrozpaczone i słabe jednostki. W tym całym bagnie warto być tym, który przystanie na chwilę i zacznie zachwycać się rzeczami z pozoru nieistotnymi, takimi jak stara kamienica, kościelne wnętrza, ładnie wykonane zdobienia rzemieślnicze, czy pięknie oprawiona książka sprzed kilku wieków. W XXI wieku jesteśmy ludźmi renesansu, którzy potrafią połączyć *fides et ratio*, z antycznym umiłowaniem kultury, która zaprasza nas aby się z nią zapoznać i ją pokochać. Świat materializmu nazwie to próżnym romantyzmem, melancholią czy narcyzmem, ale czy dla nas jest to ważne? Przecież także dla wielu naszych znajomych to, że uczestniczymy przed pracą w porannych Mszach św., aby wracając po 8 godzinach bieć na trening, po którym oddamy się lekturze ulubionej książki jest czymś nienormalnym. To się nie zmieni tak samo, jak podejrzliwe spojrzenia młodziaków, którzy słyszą że młodość mijała nam na ulicznych przygodach oraz słuchaniu Awantury, Honoru czy Szwadronu. Zawsze pójdziemy pod prąd, patrząc na przemijający obok nas świat pełen

świecidełek i złudnych mirażów. Kilka lat temu w rozmowie z kolegą, który nie jest zorientowany „na prawo” usłyszałem, że fajnie byłoby żyć wiek, lub dwa temu, kiedy demoralizacja i upadek zasad nie był tak jaskrawo widoczny jak dziś. Ta tęsknota jest tym silniejsza im więcej barbarzyństwa widzimy dookoła, zarówno tego wewnętrznego jak i zewnętrznego. Zresztą ilu z nas z niesmakiem krzywi się na widok kolejnych betonowych i bezkształtnych wieżowców, które zastępują pięknie zdobione kamieniczki i elementy miejskiej zieleni. Bezguscie, które opanowało umysły wielu tego świata jest do tego stopnia porażające, że można śmiało powiedzieć iż jest ono forpocztą upadku cywilizacji łacińskiej wraz z jej pięknem. Kiedyś Europa kolonizowała świat niosąc kaganiec cywilizacji w najdalsze rejony świata, a dziś? Europa jest kolonizowana przez zgubne owoce liberalizmu i zepsucia moralnego, któremu się dobrowolnie poddała. Miejmy nadzieję że mimo tego nadal będziemy mogli spoglądać na piękno kultury hellenistycznej, napawać się architekturą Wiecznego Rzymu, czy podziwiać piękno średniowiecznej Francji, czyniąc z tego dziedzictwa ostatnie bastiony naszej cywilizacji. Niczym wspomniany na początku Indiana Jones będziemy strażnikami dziedzictwa i poszukiwaczami królestwa bez kresu, które jest fundamentem naszej tożsamości.

Jan Piasecki

# Jan Posadzy - Najważniejszy składnik. O konsumpcji antykonsumpcjonistycznej.

Do zdecydowanie najprzyjemniejszych momentów w życiu człowieka (jest to zdanie subiektywne, acz poparte mnóstwem głosów) należy czas następujący zaraz po spożytym w znakomitym gronie, pysznym posiłku. Wtedy to zasiadamy w wygodnym fotelu by poczytać książkę przy akompaniamencie fajeczki i kieliszka złocistego płynu. Wszystkie wymienione elementy są ważne i tworzą spójną całość. W kolejności występowania mówimy zatem o jedzeniu, meblu, owocu pracy intelektualnej, wyrobie drewnianym (na przykład) wraz z wkładem (będącym efektem hodowli roślinnej) i o leżakowanym alkoholu zawartym w szkle. Pewnie można by dodać wiele punktów do tego zestawienia, ale nie jest to teraz potrzebne. Dlaczego wymieniona materia przynosi użytkownikowi tyle przyjemności? Wszystko, o czym wspomnieliśmy posiada jeden, ten sam najważniejszy składnik – czas. Wymienione części całości, aby wytworzyć wspomniany „przyjemny moment”, muszą zostać skonsumowane, co także odbywa się w czasie. I najczęściej go wówczas nie szcędzimy. Być może książką, którą chcemy czytać jest drugi tom tolkienowskiego cyklu *Władca Pierścieni – Dwie Wieże*. Natrafimy tam na ważne zdanie, wypowiedziane przez z jedną z postaci<sup>[1]</sup>: *"You must understand, young Hobbit, it takes a long time to say anything in Old Entish. And we never say anything unless it is worth taking a long time to say."* I powinniśmy tę zasadę odnieść także do innych dziedzin i czynności życia, nie tylko do mówienia.

W naszych czasach trudno jest docenić cokolwiek, co ze swej natury jest czasochłonne. Z każdej strony atakuje nas impet dziejów wmawiający każdemu, że trzeba wszystko mieć teraz, zaraz, szybko. A szybciej znaczy lepiej. Bo przecież im prędzej, tym więcej, więc „KUP TERAZ!” Nie rozważaj zakupu, po prostu KUP! Imperatyw konsumpcyjny wymierzony

w naszą podświadomość penetruje nas właściwie od kołyski. Zaczynamy przyzwyczajać się do posiadania na krótko (o ile w ogóle chcemy posiadać, bo przecież można wynająć, wypożyczyć) i natychmiast zastępujemy zużytą rzecz nową. Komputera używamy w celach zawodowych i rozrywkowych, zazwyczaj wcale nie przetwarzając przy tym w sieci setek megabajtów danych w czasie sekundy, ale i tak chcemy mieć internet szybki, najszybszy! Mimo, że wystarczyłby nam „pakiet brązowy” (taki średni), to czujemy lekkie ukłucie wstydu i zazdrości, gdy sąsiad ma „złoty” (bardzo szybki) i natychmiast zaczynamy kalkulować czy nie warto by zmienić umowy z dostawcą internetu. Na przykład moglibyśmy kupić „pakiet platynowy” (prędkość łącza potrzebna N.A.S.A. i podobnym organizacjom), bo taki jest i można go nabyć. Żeby było szybciej. Ta tendencja sprawia, że godzimy się na masę taniego badziewia, które można skonsumować natychmiast, dokładnie tak szybko jak powstało i zastąpić błyskawicznie nowym. Rzeczy, które zawierają w sobie solidną porcję składnika, jakim jest czas, są drogie lub wymagające. A zatem stają się dobrem ekskluzywnym.

Oczywiście, mam tu na myśli, na przykład jedzenie. O ile łatwiej jest dziś wyskoczyć z pracy by złapać bułkę z mięchem i liściem sałaty, którą zjemy zanim zdążymy zastanowić się nad jej smakiem. Przygotowanie jej zajmie wprawionej obsłudze lokalu kilka minut. Zyskujemy więc i my i obsługa, na czasie oczywiście. Nie mówię, że skorzystanie z takiej usługi jest złe, pod warunkiem, że nie staje się standardowym modelem naszego żywienia. Mając do dyspozycji cały ten tort, zwany dołą, warto rozważyć jak duży kawałek należeć powinien do procesu odżywiania. Bo to nie tylko czynność wkładania pokarmu do ust, żucia i połykania.

Przygotowywanie posiłku samo w sobie zasługuje na wieli szacunek. Oto jeden z momentów, kiedy mąż, żona i trójka dzieci wchodzi razem do kuchni by przyrządzić kolację. Tak, ja wiem, jak to facet w kuchni? Przecież to „n i e k o n s e r w a t y w n e”. A guzik prawda. Wcale nie po to mężczyzna tam jest by wykonywać damskie zadania. Ojciec ma przede wszystkim być obecny. Po to żeby dzieci widziały rodziców, „robiących



razem rzeczy”. Aby móc obcować z tą, która w końcu jest z nim już jednym ciałem, póki śmierć ich nie rozłączy. Ile mamy w ciągu dnia chwil, które możemy spędzić wspólnie, jako rodzina? Przecież każdy facet pracuje, nie może wygospodarować z powietrza czasu, który poświęci rodzinie. On też potrzebuje snu, samotności, realizacji własnych celów i pasji (podobnie jak ona). Z własnego doświadczenia wiem, że wspólne przygotowywanie posiłku może być doskonałą formą odpoczynku. Zatem mąż niech robi co do niego należy: wybierze wino do posiłku, przygotuje stosowną muzykę jako tło dla kolacji, nawiąże rozmowę o czymś interesującym, wyda dyspozycję przygotowania sztuców i zastawy dzieciom, pochwali smak sosu wsadziwszy doń paluch. Kobieta wie co robić, do niej w końcu kuchnia należy i nie wyobrażam sobie by to zdanie mogło być w jakikolwiek sposób poniżające. Zresztą, przekonany nie trzeba a oburzonym nie warto tego tłumaczyć. Ważne, że dzieci na to patrzą i się uczą, przez naśladownictwo najłatwiej (i najszybciej, ha!). Tak przygotowany posiłek można spożyć przy wspólnym stole[2]. Stół z całym anturażem jest jednym z najważniejszych elementów sarmackiej obyczajowości staropolskiej. Związane z nim były także dziwaczne tradycje szlacheckie, jak choćby ta dotycząca przynoszenia z sobą na biesiadę bogato zdobionych sztuców w pysznie zdobionym futerale wetkniętym za cholewę buta[3]. Rodzina może zatem patrzeć na siebie w najlepszym dostępnym w domu otoczeniu. Wobec znakomitych smaków i zapachów, delektując się delikatnym dźwiękiem muzyki, szczękiem narzędzi o talerze i rozmową spoglądają na siebie znad pięknie udekorowanych półmisków.

Takie zwyczaje spożywcze rodzą wiele korzyści, wybieramy bowiem ludzi nad przedmioty, obcujemy z sobą oraz z pięknem i korzystamy z owoców własnej pracy. Kosztują na jednak czas i najczęściej także pieniądze. Bo tak podana kolacja jest z pewnością droższa od buły z mięchem ze stoiska. Sztuczne pieczywo ze sztucznym mięsem i ekspresową plastikową sałatą różni się od produktów naturalnych, wytworzonych metodą czasochłonną. Nalewając żonie kieliszek wina myślimy o szklarzu, który

sporo się napocił by „wydmuchać” tak ładne naczynie czy kształtną butelkę. Pamiętamy o winiarzu, który od nasionka hodował winorośl, zmagając się ze szkodnikami i siłami przyrody, by w końcu móc zebrać plon i rozpocząć proces fermentacji wina. Nawet kiedy i to się skończy, następują długie miesiące, może lata leżakowania trunku. Po to, żeby czas mógł zrobić swoje. Tak samo krojąc chleb, smarując go masłem i przegryzając nim kawałek pieczonej wołowiny ze szparagami, doceniamy pracę ludzi ziemi, którzy nam te produkty zapewнили. Wspomnijmy rolnika, który z mozołem objeżdża traktorem swoje pola i zapewnia dobry grunt pod wzrost jego pszenicy i warzyw. Inny pewnie z dbałością pielęgnuje stado krów mlecznych i rzeźnych, byś mógł mieć swoje masło i mięso. Mam przynajmniej nadzieję, że tak się dzieje, a moje wyobrażenia o szacunku hodowców do ich trzody nie są zakłamanie. W życiu poczyniłem wiele obserwacji z tym związanych i wiem, że co do zasady tak właśnie jest. To przykład dzięki naiwności[4] cechującej każdego dystrybucjonistę, gdy myśli i mówi on o pracy z ziemią i jej płodami.

No dobrze, to było o jedzeniu. Teraz powinniśmy pomówić o fotelu. Fotel wykonał stolarz, tapicer, może jakiś lakiernik. Jeżeli posiada okucia czy inne ozdoby metalowe, mógł przejść również przez ręce kowala-artysty. W każdym razie na pewno siedzisko było drogie i z pewnością pozostanie z nami na bardzo długo (w zależności od temperamentu wspomnianych dzieci), o ile będziemy o nie stosownie dbać. Jest to piękny, luksusowy przedmiot, który z powodzeniem można zastąpić plastikowym krzesłem odlanym z formy w fabryce. Pewnie nawet taki erzac mógłby mieć charakter „dizajnerski” a zastąpić go można zawsze nowym, lepszym, gdy tylko zacznie się psuć. To zupełnie tak jak z małżeństwem. Utrzymanie go i stałe wzrastanie w sakramentalnym związku kobiety i mężczyzny jest czasochłonne, trudne, żmudne, niewygodne i bardzo proste do zastąpienia jakimś współczesnym ekwiwalentem[5]. Ale zdecydowanie warto i należy się poświęcić by zamienników nie stosować. Poświęcenie jest tu dobrym termi, a chodzi nie tylko o poświęcenie siebie współmężonkowi, ale całego małżeństwa Panu Bogu. Tak pisał o tym abp

Fulton Sheen: „*In all human love it must be realized that every man promises a woman, and every woman promises a man that which only God alone can give, namely, perfect happiness[6]*”. I tak właśnie jest, niektórych spraw naprawdę nie da się załatwić po ludzku. Dlatego nie warto się o to samodzielnie starać i wcale nie trzeba. Reszta natomiast jest wyłącznie w naszych rękach. Czas ma w kontekście małżeństwa znaczenie szczególne. Przecież wieloletnie pożycie spotyka się powszechnie (wciąż, Bogu dzięki) z zasłużonym uznaniem a osiągnięcie pewnego stażu małżeńskiego skutkuje wręcz wyróżnieniem rangi państwowej oraz kościelnej.

W następnej kolejności do omówienia jest książka. Co może powiedzieć pospolity człowiek o czytaniu? Najlepiej chyba sprawdzić to czytając *Pospolitego człowieka[7]*, zwłaszcza zaś esej *O czytaniu*. Tam właśnie pan Chesterton mówi coś takiego: “*The first use of good literature is that it prevents a man from being merely modern. To be merely modern is to condemn oneself to an ultimate narrowness; just as to spend one’s last earthly money on the newest hat is to condemn oneself to the old-fashioned. The road of the ancient centuries is strewn with dead moderns. Literature, classic and enduring literature, does its best work in reminding us perpetually of the whole round of truth and balancing other and older ideas against the ideas to which we might for a moment be prone.*” Powiedziano to w kontekście literatury autorstwa wielkich klasyków a do takich zaliczyć można zarówno piszącego słowa przed chwilą cytowane, jak i J.R.R. Tolkiena (wspominaliśmy jednak, że hipotetyczny konsument czasochłonnych przyjemności, które są tu omawiane, czyta akurat *Władcę Pierścieni*). A zatem sama dobra literatura jest po prostu ponadczasowa, natomiast na mierną czasu szkoda. Tylko tyle właściwie musimy wiedzieć na potrzeby niniejszych rozważań. Co zaś się tyczy samego procesu pisania książki, to znów umysł dystrybucjonisty z lubością rozkłada go na czynniki pierwsze. Samo drukowanie fizycznego egzemplarza literatury nie jest zbyt czasochłonne i problematyczne. W tym przypadku korzystamy słusznie z dobrodziejstw

technologii. Dokładnie takie zdanie miał wielki dystrybucjonista[8], który konstatował, że technologia i rozwój techniczny w zdrowym społeczeństwie mogą być prawdziwym błogosławieństwem, ale wobec agresywnego kapitalizmu[9], który własność tych technologii umieszcza w rękach niewielu, rodzi to mnóstwo zagrożeń. Na przykład w postaci szturmującego zewsząd konsumpcjonizmu. Pisarz, który zamierza przelać na papier część własnej duszy musi liczyć się z poważnym wydatkiem czasu i wysiłku intelektualnego. Poważne dzieło wymaga czytania, wrobienia warsztatu literackiego, odbycia kwerendy źródłowej. Nie trzeba wspominać jak długo trwa poszukiwanie wydawcy, negocjacje z nim i organizacja samego druku. Do tego dochodzą projekty okładki, edycja, weryfikacja błędów i niedociągnięć. Na całe szczęście autor, który poważnie traktuje misję pisarską, nie stawia sobie za cel nadrzędny zarobienia mnóstwa pieniędzy na bestsellerze (choć oczywiście, jeżeli zasłużył, należy mu się) ale postawienie intelektualnego pomnika, którego czas nie zdoła obalić. Wreszcie konsumpcja książki także trwa. Czytanie szybkie jest umiejętnością pożądaną, ale niepowszechną. Bardzo mi zatem miło PT Czytelniku, że postanowiłeś poświęcić część własnego czasu na lekturę niniejszych rozważań.

Powinien teraz nastąpić obszerny opis korelacji zachodzącej pomiędzy czasem a fajką i tytoniem, ale nie nastąpi. Fajczarze, do których zalicza się wielu dystrybucjonistów i miłośników twórczości Tolkiena, nie wążą sobie lekce przedmiotu ich zainteresowania, zatem fajka zasługuje na odrębne opracowanie. Proszę mi uwieżyć na słowo: stworzenie pięknej i dobrej jakościowo fajki zajmuje dużo czasu, to samo dotyczy fajkowego tytoniu. Palenie zaś nijak nie może odbywać się w pośpiechu. W kilku zdaniach omówmy zatem kwestię leżakowanego, mocnego alkoholu. W tym przypadku czas jest dosłownie najważniejszym składnikiem produktu. Przecież whisky, bourbon, brandy, koniak, armaniak, calvados, i cała reszta alkoholi leżakowanych jest właściwie określana przez czas jaki spędzi na powolnym dojrzewaniu w beczce. Moja ulubiona szkocka whisky, The Balvenie[10], występuje w sklepach najczęściej w dwóch

odmianach: dwunasto- i czternastoletniej. Pozostałe wersje wiekowe są niestety trudniej dostępne albo poza zasięgiem finansowym. Można by pomyśleć, że pomiędzy 12-letnim leżakowaniem w beczce po burbonie i następnie 9 miesiącami spędzonymi w drewnie po sherry a 14-letnim spoczynku burbonowym i finiszu w beczce po karaibskim rumie różnica wyczuwalna będzie wyłącznie dla koneserów. Otóż jest inaczej. Korzyść płynącą z dwóch dodatkowych lat oczekiwania odnotowała nawet moja żona, która whisky nie cierpi i pić jej nie potrafi. Obie odmiany trunku różni także ponad sto złotych w cenie za butelkę o objętości 0,7l. Whisky jest takim rodzajem produktu, dla którego sprawdza się powiedzenie: „cena odzwierciedlona jest w jakości”. Warto poczytać trochę o procesie destylacji i starzenia tego trunku. Nie bez znaczenia jest także źródło cukru (w tym przypadku zboże), które pozwala zaistnieć alkoholowi i stanowi bazę całego napoju. Trzeba je w dobrych warunkach wyhodować. Znow myślimi wracamy do rolników i ich działań. Degustacja whisky, bo picie jest w tym wypadku terminem rzeczywiście niestosownym, co do zasady trochę trwa. Już sam wydatek finansowy nakazuje nam delektować się smakiem i aromatem alkoholu, dbając o odpowiedni nastrój wykonywania czynności. Wydając kwotę, np. 350 zł na whisky możemy nabyć kilka butelek podłej mieszanki młodych destylatów, które co najwyżej upiją nas przywołując grymas na usta, albo zainwestować w jedną, starszą butelkę, która zapewni nam chwilę prawdziwej przyjemności i nie zaburzy zmysłów. Ktoś by powiedział, że „wódka nie ma smakować, tylko poniewierać”. Cóż, ten już ma problem.

Staralem się w tych kilkuset znakach wykazać, że prawdziwy konsumpcjonizm skorelowany jest z pojęciem czasu. Czas jest ważny i należy go szanować. Czas rzeczywiście kosztuje a jednocześnie nie można go kupić. Zamiast wypełniać czas czynnościami, warto niektóre czynności wypełnić czasem. Nie może w niniejszych rozważaniach zabraknąć słynnego cytatu Gandalfa[11]: „*All we have to decide is what to do with the time that is given us.*” Bo czas jest darem, zarówno nam danym, jak i możliwym do ofiarowania przez nas. Wśród osób o poglądach

zachowawczych funkcjonuje wyświechtane powiedzenie, że konserwatysta czas odmierza w tysiącletniach. Tak duży nacisk położony na długie trwanie znajduje wśród nas odzwierciedlenie w szacunku żywionym wobec starych ludzi, starych zwyczajów i praw, starych form ustrojowych i społecznych, starych budowli, starych modeli obrzędowych czy starych dowcipów. Takie urocze rupieciarstwo sytuuje nas w muzeum historii i myśli świata na równi z dinozaurami. Na nas też już czas przyszedł, by umierać. I będziemy to robić, ale powoli[12].

Jan Posadzy

[1] Tak mówi Drzewiec (ang. Treebeard).

[2] Powinienem wspominać o oczywistym skojarzeniu stołu z ołtarzem, zwłaszcza w modelu „posoborowym”, czy nie trzeba?

[3] Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*.

[4] To chyba jednak idealizm, co w tym złego?

[5] To oczywiście nieprawda. Małżeństwo nie ma ekwiwalentu. Mowa o „związkach nieformalnych”, czymkolwiek są.

[6] Fulton J. Sheen, *Three to Get Married*.

[7] Gilbert Keith Chesterton, *The Common Man* (zbiór esejów, jeden z nich nosi tytuł *On reading*).

[8] Hilaire Belloc, *Servile State*.

[9] Celniej, za Chestertonem, nazywajmy to zjawisko *proletaryzmem*.

[10] Speyside. Toffi i karmel, także trochę pomarańczy, suszonych owoców oraz przypraw korzennych. Starsza także banany, mango i ananas, trochę wanilii. Nic skomplikowanego, polecana raczej dla początkujących, mimo to pozostaje, jak dotąd, numerem jeden. Nie jest to lokowanie produktu, po prostu uważam, że należy tę pozycję wyróżnić.

[11] J.R.R. Tolkien, *Władca Pierścieni, Drużyna pierścienia*

[12] Odniesienie do znakomitej książki profesora Jacka Bartyzela, *Umierać, ale powoli*.



# Jan Posadzy - Ognisko bardzo osobiste. Tolkienistyczno-dystrybutystyczne rozważania o paleniu fajkowego zioła

*я не думал ни о чем, но я не думал ни о чем, я только трубочку курил с турецким горьким табачком.*[1] Tak zaśpiewałby żołnierz radziecki, powtarzając słowa popularnej w ZSRR piosenki. I ja się jemu wcale nie dziwię. Fajeczka bowiem służyć może uwolnieniu się od nadmiaru myśli, zwłaszcza tych niepożądanych. Ale to nie jest jej jedyna funkcja. Palenie fajki sprawdza się również, na przykład, w potrzebie pobudzenia mózgu do wytężonej pracy. Pykać fajeczkę można w samotności lub pospołu, na dobry i zły humor, wobec miękkości domowego fotela i w okopach Wielkiej Wojny. Nie chcę powtórzyć truizmu, iż fajka jest zawsze dobrym pomysłem. Każdy człowiek świadomy czytając poprzednie zdanie natychmiast chwyciłby się za głowę, wszak palenie tytoniu jest oczywiście szkodliwe dla zdrowia i nazywanie tej czynności dobrym pomysłem jest wyjątkowo niewychowawcze. Myślę jednak, że świadomość działa i w drugą stronę a zatem każdy potrafi posłużyć się rozumem w celu podjęcia takich czy innych decyzji w życiu i bierze pod uwagę ich konsekwencje.

Gdyby miłośnik pisarstwa J.R.R. Tolkiena otrzymywał złotówkę za każdym razem gdy na stronach *Hobbita* lub *Władcy Pierścieni* przeczyta wzmiankę o paleniu fajki czy o ziole do tego służącym, wówczas tolkieniści zajmowałiby pierwsze miejsca na listach najbogatszych ludzi na świecie. Śmiało można rzec, iż dzieje Śródziemia spowite są oparami dymu. Prawdopodobnie wynika to z zamiłowania do palenia fajki samego Profesora[2]. Znamy anegdotę z tym związaną: podczas wywiadu, którego udzielił w roku 1966, powiedział, iż “Every morning I wake up and think: good, another 24 hours' pipe-smoking.” Zresztą, drugi punkt prologu do *Władcy Pierścieni* nosi tytuł „Concerning Pipe-

weed[3]” i możemy się z niego dowiedzieć jak istotnym jest tytoń dla najcharakterystyczniejszej rasy Wolnych Ludów w Śródziemiu – hobbitów. Na marginesie, profesor Tolkien sam czuł się prawdziwie hobbitem[4]. Może ja też nim trochę jestem? Zwłaszcza, że Shire jest idylliczną krainą szczęśliwości dla każdego dystrybucysty.

Najważniejsze dzieło Tolkiena, *Władca Pierścieni*, oprócz tego, że jest książką wojenną i religijną (zdanie samego autora) stanowi, razem z *Hobbitem*, przykład literatury podróżniczej. Obaj Bagginsowie, Bilbo i Frodo, mają do pokonania poważny szlak nie tylko w wymiarze moralnym i duchowym ale i tym fizycznym. Obydwaj, obdarzeni barwną kompanią, pokonują leśne ostępy, przedzierają się przez góry i doliny, przekraczają rzeki i jeziora i obozują w każdych możliwych wrunkach. A obozowanie nierozłącznie wiąże się z paleniem ognisk. Każdy kto lubi wyściubić nos za próg własnego domu i wyruszyć choć na chwilę w dzicz, wie jak cudownie jest usiąść przy ciepłym, pachnącym i strzelającym ogniu (zwłaszcza z fajką). Dobre ognisko angażuje bowiem wszystkie zmysły. Rozróżniamy dotykiem twardą i suchą korę od miękkiej i wilgotnej, wiemy która sprawi nam kłopot przy rozniecaniu płomienia. Czujemy woń runa leśnego, świeżość igliwia i niezapomniany zapach żywicy, czasem wędrze się do naszych nozdrzy drażniący siwy dym. Podziwiamy zapadający wśród drzew zmrok i ciemniejące barwy zieleni, brązów i szarości by w pewnej chwili rozświetlić ciemności błyskiem pomarańczowych, tańczących iskier. Słyszymy śpiew ptaków, szum koron drzew i pęknięcia gałęzi pod stopami, czasem odezwie się jakiś dziki zwierz. Pod wieczór słysząc zaś głębokie buczenie ognia i syk parujących bierwion, od czasu do czasu pęknie od żaru szyszka i przebudzi wszystkich obozowiczów z błokiego letargu. Rano z dobrze zabezpieczonego popiołu wyciągnąć możemy przepyszne pieczone ziemniaki, które z nadzieją nadciągającego śniadania umieściliśmy w dogasającym ognisku (każdy hobbit pamięta z wyprzedzeniem o posiłku).

I tak samo jest z fajką. Kiedy chcemy rozpocząć rytuał palenia, musimy się doń odpowiednio przygotować i nastroić. Mam czasem skojarzenie sakralne, kiedy myślę o paleniu fajki i całym związanym z tym anturażu, przyrównując ją do kadzielnicy kościelnej. Porównywanie fajeczki do ołtarza byłoby już przesadą i nadużyciem, ale czyż starotestamentowe ołtarze nie służyły do składania ofiar całopalnych na woń miłą Panu Bogu? No bo przecież pierwsze uchwycenie w palce rzeźbionej główki ma na celu sprawdzenie jej temperatury, czy fajka zdążyła „odpocząć” od ostatniego użytkowania, oraz czystości. Niczym ministrant szykujący przyrząd do Mszy Świętej, musimy nasz przedmiot oczyścić z nadmiaru nagaru, wymienić filtr węglowy, sprawdzić dociśnięcie ustnika do cybucha i przygotować ubijak do tytoniu. Sięgamy po fajkowe ziele, które fabrycznie najczęściej pakowane jest w paczki wyściełane od wewnątrz srebrną lub złotą folią, znowu dość liturgiczne barwy. Każdy gatunek tytoniu ma własne wymagania co do sposobu ubicia go w główce fajki. Jedne lubią gęste zbitcie, inne smakują najlepiej palone luźno, wystając trochę ponad krawędź. Niektóre tytonie warto nawet zwijać w małe, kulcowate kłębki i tak układać w fajce. Wreszcie, gdy „sprzęt jest załadowany” można sięgnąć po zapaliki. Tak, zawsze odpalamy drewnem, bądźmy poważni. Wyobrażamy sobie postać podpalającą sześć ołtarzowych świec liturgicznych przed Mszą Świętą solenną[5].

Specyficzny szelest drewnienek w kartonowym pudełku poprzedza syk płonącej siarkowej główki. Przykładamy ognek do fajki i wtedy w powietrze wzbija się pierwsza chmurka dymu. Smak wypełnia jamę ustną, delikatny szelest żarzącego się tytoniu łaskocze uszy i nozdrza a pod przymkniętymi powiekami i na granicy marzeń słyszymy: *„Incensum istud a te benedictum ascendat ad te, Domine: et descendat super nos misericordia tua[6].”* I od tej chwili trwamy sam na sam z naszym bardzo osobistym ogniskiem. Możemy śmiało, w zaciszu własnego domu, *siąść przy ogniu i myśleć o wszystkim, cośmy widzieli. O kwiatach na łące, o motylach i letnich upałach, które przeminęły[7].* Aż w końcu drewno zaczyna delikatnie parzyć w dłonie i czujemy, że czas misterium się skończył. Ponad wielkim, żeliwnym naczyniem uderzamy

kilkakrotnie nadgarstkiem w główkę fajki i obserwujemy opadające resztki popiołu. „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”.

Nie jest wcale przesadą tak jednoznacznie religijne skojarzenie związane z paleniem fajeczki. Tym bardziej dla dystrybucjonisty. Gilbert Keith Chesterton i Hilaire Belloc, „ojcowie założyciele” myśli dystrybutystycznej, jak przystało na angielskich dżentelmenów, nie ustępowali Profesorowi w spożyciu fajkowego tytoniu. Szara eminencja dystrybutyzmu[8], papież Leon XIII, co prawda gustował w tabace, ale nie wiemy czy nie zdarzyła mu się przygoda fajkowa. Widzimy wprost, że fajka – katolicka to rzecz. Także w wymiarze materialnym. Dystrybucjonista spojrzy na przedmiotowe narzędzie na własny sposób. Wyobrazi sobie wprawionego rzemieślnika, który z pietyzmem przemienia nic nie znaczący kawałek drewna w piękną fajkę, umieszczając w produkcie część samego siebie. Zresztą budulcem nie musi być drzewo. Przepiękne fajki produkuje się także z gliny, pianki morskiej, kamienia, szkła i najrozmaitszych innych materiałów. Posiadałem kiedyś taką piankową fajeczkę z ustnikiem z bursztynu, bardzo marynarska robota. I niezwykle artystyczna.

A ziele? Dotyka istoty pracy z ziemią. Maleńkie ziarenka zasiane na płytkiej tacuszce w połowie kwietnia dorastają w ciągu tygodnia do wysokości 1-2 centymetrów i pikowane są do doniczek. Około 10 czerwca roślinki, które teraz mają wysokość 8-10 centymetrów i posiadają 6-8 liści, umieszcza się w ziemi. Już po tygodniu hodowca spulchnia glebę wokół dobrze rosnących sadzonek i odrzuca słabe okazy. Następnie sytuacja się powtarza. Około 15 lipca 30-centymetrowe krzaczki tytoniu zaczynają wyścig ku słońcu. Od końca lipca, aż do września, trwają zbiory owoców ziemi i ludzkiej pracy. To nie koniec jednak. Teraz liście należy poprawnie osuszyć, dbając o odpowiednią wilgotność powietrza[9]. Lato się kończy, przychodzą deszcze, można wykorzystać naturę i suszyć tytoń pod wiatą na świeżym powietrzu. Tak przygotowane liście poddać należy fermentacji. Wesoły gospodarz (być może imieniem Hamfast[10])

delikatnie rozkłada na stole tytoń i przygotowuje ciepłą wodę z dużą łyżką miodu. Gromadka dzieci, może przyszłych hodowców, przygląda się jak ojciec skrapla liście, układa je jeden na drugim i zwija w rulony po kilka sztuk. Takie zawiniątka zabezpiecza papierem do pieczenia i wkłada do pieca, ogrzanego do temperatury 65 stopni Celsjusza, na trzy i pół godziny. Całą operację powtarza czterokrotnie. Wreszcie sfermentowany tytoń kroi się w cieniutkie paski i spakowawszy zawozi, np. pod adres Northmoor Road 20 w Oxfordzie[11]. W tytoniu widać i czuć dystrybucjonistyczne wartości ziemi, pracy i czasu. Połączone z szacunkiem do przyrody i środowiska naturalnego.

Palenie fajki to coś więcej niż pospieszne rozpalanie śmierdzącego papierosa na przystanku autobusowym w nerwowym oczekiwaniu na transport publiczny. Każdy element rytuału palacza jest ważny, do każdego można dopasować nieskończoną gamę skojarzeń, wzniosłych i trywialnych. Pałac fajkę jednoczyć się możemy z naszymi bohaterami, tak rzeczywistymi jak i fikcyjnymi, we wspólnocie fajczarzy. Nie musimy, myśląc o fajce, wyobrażać sobie potężnej, dymiącej główki, wystającej spod sumiastych wąsów i gęstej brody starego wilka morskiego. Choć i to skojarzenie może miłośnik Tolkiena przyjąć z uśmiechem. Czyż najsłynniejsi fajczarze wśród hobbitów, Frodo i Bilbo Bagginsowie, nie odbyli koniec końców wyprawy morskiej „na skraj świata”? Nie wierzę żeby w czasie jej trwania nad elfickim okrętem nie uniosły się z dwóch bardzo sobistych ognisk wesołe kłęby Starego Toby’ego[12]. No proszę, zacząłem te rozważania odniesieniem do Armii Czerwonej, poprzez literaturę fantastyczną Tolkiena i skojarzenia z ars celebrandi Kościoła Katolickiego dotarłem do dystrybucjonizmu, po czym wróciłem do Profesora. *Tam i z powrotem.*

Jan Posadzy

[1] Fragment piosenki rosyjskiej pt. Когда мы были на войне (pol. Kiedy byliśmy na wojnie). Tłumaczyć go można następująco: „Ja nie myślałem o niczym, ja nie myślałem o niczym, ja tylko paliłem fajeczkę z tureckim gorzkim tytoniem.”

[2] Tak „w towarzystwie” mówi się o Tolkienie.

[3] Pol. „Co się tyczy fajkowego ziela.”

[4] “I am in fact a Hobbit (in all but size).” Z listu nr 213 do Deborah Webster (1958).

[5] Najpiękniejszy z trzech modeli Mszy Świętej w nadzwyczajnej formie Rytu Rzymskiego. Charakteryzuje się, m.in. sześcioma płonącymi świecami, pełną asystą liturgiczną i okadzeniem ołtarza.

[6] Formuła okadzenia wypowiedzana przez kapłana w czasie Ofiarowania: To kadzidło, któreś pobłogosławił, niech się wzniesie ku Tobie, Panie, a na nas niech zstąpi miłosierdzie Twoje.

[7] Początek wierszo-piosenki “I Sit Beside the Fire and Think” śpiewanej przez Bilba Bagginsa w Rivendell 24 grudnia 3018 roku Trzeciej Ery, na dzień przed wyruszeniem z Imladris Drużyny Pierścienia.

[8] Leon XIII jest autorem encykliki *Rerum Novarum*, która wraz z *Quadragesimo Anno*, stanowiła fundament Katolickiego Nauczania Społecznego, będącego podstawą dystrybucjonizmu.

[9] Min. 70%

[10] Hamfast Gamgee, mistrz zielarski i ogrodnicy w Shire, bohater powieści Władca Pierścieni.

[11] Oksfordzki adres J.R.R. Tolkiena

[12] *Old Toby* to nazwane imieniem Tobolda Hornblowera ziele fajkowe, szczególnie cenione przez hobbitów w Shire.

# Apel Poległych wygłoszony 15 sierpnia 2021 roku

Poniżej prezentujemy Apel Poległych wygłoszony 15 sierpnia 2021 roku przez Michała Walkowskiego podczas marszu "Victoria Europa".

## APEL PAMIĘCI OREŻA POLSKIEGO

Zebraliśmy się tutaj by wspólnie w godny sposób upamiętnić polskich bohaterów – żołnierzy walki o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny, a szczególnie zwycięzców walk roku 1920, w którym kulminacyjnym punktem była Bitwa Warszawska, znana również jako Cud nad Wisłą.

Żołnierze ci powinni być dla nas niedoścignionymi wzorcami aktywizmu, poświęcenia, charakteru i kręgosłupa moralnego.

Niech każdy z nas tu obecnych pamięta o nich i stara się żyć według ich reguł lub niech historia zapomni o nim na zawsze.

Teraz odczytany zostanie apel poległych. Po każdym wezwaniu będę rzucał hasło "Stańcie do apelu", na które odpowiadamy "Chwała bohaterom".

**KOMBATANCI I WETERANI WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ  
RZECZYPOSPOLITEJ!**

**MIESZKAŃCY WARSZAWY!**



## ZGROMADZENI TU SIOSTRY I BRACIA NACJONALIŚCI I NACJONALISTKI!

RODACY!

Stajemy do uroczystego apelu przed pomnikiem Józefa Piłsudskiego nieopodal Belwederu, aby oddać hołd znanym i nieznanym żołnierzom polskim tworzącym zręby Państwa Polskiego i broniącym Jego niepodległości.

Do Was wołam: mężni wojowie spod Cedyni, waleczni rycerze spod Płowców, bohaterowie grunwaldzkiej wiktorii, husarze z pól chwały Kircholmu i Kłuszyna, obrońcy Jasnej Góry oraz zwycięzcy spod Wiednia.

STAŃCIE DO APELU!

CHWAŁA BOHATEROM!

Wzywam: kosynierów generała Tadeusza Kościuszki, legionistów generała Jana Henryka Dąbrowskiego, wiarusów księcia Józefa Poniatowskiego, żołnierzy Cesarza Napoleona Bonapartego, podchorążych – bohaterów Nocy Listopadowej, walecznych żołnierzy Powstania Listopadowego oraz powstańców styczniowych.

STAŃCIE DO APELU!

CHWAŁA BOHATEROM!

Wołam idących szlakiem ku niepodległości: ojców polskiej myśli narodowej z Ligi Polskiej i Ligi Narodowej, konspiratorów Związku

Walki Czynnej, legionistów Józefa Piłsudskiego, żołnierzy Korpusów Polskich i Błękitnej Armii generała Józefa Hallera, powstańców wielkopolskich i śląskich, kadetów, harcerzy, członków Polskiej Organizacji Wojskowej, Strzelców, Sokolich, Drużyniaków, bojowców Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej oraz młodzież szkolną i akademicką.

**STAŃCIE DO APELU!**

**CHWAŁA BOHATEROM!**

Wołam Komendanta pierwszej Brygady Legionów Polskich, pierwszego marszałka Polski, Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa - Józefa Piłsudskiego, który całym swym życiem dał niewyczerpany przykład walki, pracy i poświęcenia dla Polski i Polaków. Ty Wodzu, który mogąc wybrać, wybrałeś zamiast domu, Gniazdo na skałach orła:

**STAŃ DO APELU!**

**CHWAŁA BOHATEROWI!**

Przywołuję współtwórców Niepodległego Państwa Polskiego: Romana Dmowskiego, Wincentego Witosa, Wojciecha Korfantego, Ignacego Daszyńskiego, Ignacego Paderewskiego.

**STAŃCIE DO APELU!**

**CHWAŁA BOHATEROM!**

Przywołuję legendarnych zwycięzców wojny polsko-bolszewickiej 1919-1921. Do Was wołam: dzielni żołnierze przynoszący chwałę naszemu orężu walcząc na polach Mostów nad Niemnem, Wilna, Mińska, Bobrujska, Borysowa, Połocka, Dynenburga, Kijowa, Lwowa, Radzymina, Komarowa, Halicza, Grodna, Lidy, Mołodeczna i Warszawy. Wzywam: marszałka Józefa Piłsudskiego, marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, generała Tadeusza Rozwadowskiego, generała Józefa Hallera, generała Leonarda Skierskiego, generała Władysława Sikorskiego, generała Zygmunta Zielińskiego, generała Wacława Iwaszkiewicza, generała Jana Romera, generała Lucjana Żeligowskiego, generała Kazimierza Sosnkowskiego, pułkownika Franciszka Latinika i wszystkich tych, którzy pod ich komendą doprowadzili do uratowania Polski oraz Europy przed czerwoną zarazą. Do Was mówię, bohaterscy harcerze spod Zadwórze, polskich Termopil oraz do Ciebie kapitanie Bolesławie Zajątkowski, polski Leonidasie!

**STAŃCIE DO APELU!**

**CHWAŁA BOHATEROM!**

Wzywam Ułanów i Szwoleżerów, dawnych husarzy synów, niepokonanych obrońców granic Najjaśniejszej! Do Was mówię zwycięzcy spod Komarowa, Koziatyna, Kowla, Rokitny, Krechowiec, Zasławia i Jazłowca! Ojczyzna nie zapomniała Waszego poświęcenia, gdy szablą i lancą wykuwaliście Niepodległość!

**STAŃCIE DO APELU!**

**CHWAŁA BOHATEROM!**

Wzywam: obrońców Ojczyzny w 1939 roku, żołnierzy majora Hubala, żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Armii Wojska Polskiego, Podziemnego Państwa Polskiego, walecznych powstańców warszawskich oraz bohaterów powojennego podziemia niepodległościowego.

**STAŃCIE DO APELU!**

**CHWAŁA BOHATEROM!**

Rodacy! Niech rozsiane po całej Polsce i świecie znane i bezimienne mogiły żołnierzy polskich będą świadectwem dziedzictwa tradycji i czynów ojców naszych oraz naszej pamięci i tożsamości. Niech z mogił żołnierzy naszych, poległych na polach całego świata, powstanie Wielka Polska!

**CHWAŁA BOHATEROM!**